

SPOTKANIA DOTYCZĄCE DŻUNGLI 360

RADNI CHCĄ ZROBIĆ WŁASNE KONSULTACJE

STR. 5

EXPRESS

ilustrowany



**ZOSIA Z „RODZINKI.PL”
WYROŚŁA NA GWIAZDĘ**

• Emilia Dankwa robi karierę
w modelingu STR. 13



W tej kamienicy na Bałutach skupiają się wszystkie
problemy, z jakimi borykają się lokatorzy
gminnych kamienic w Łodzi.

**DOPIERO PO TRAGEDII WŁADZE MIASTA
ZDECYDOWAŁY SIĘ NA INTERWENCJĘ**

PRZEKŁĘTA KAMIENICA MA DOSTAĆ... BRAMĘ

Budynek, w którym z zimna zmarli
lokatorzy, będzie podłączony
do centralnego ogrzewania

STR. 3

REAKTYWACJA WAM Z ROCZNYM POŚLIZGIEM

STR. 4



PABIANICE

**MULTIRECYDYWISTA
POSIEDZI
DŁUŻEJ...**

STR. 2



**CZTERY WYDERKI
W ZOO**

STR. 5



9 770137 909033

EXPRESSOWO

Seniorka zginęła w pobliżu
Szkoły Podstawowej nr 29.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

KSIĘŻY MYŃ Śmierć na ulicy Przędzalnianej
78-letnia kobieta zmarła wczoraj po potrąceniu na ul. Przędzalnianej na Księżym Młynie. Doszło do tego o godz. 8.20 przy drodze dojazdowej do Szkoły Podstawowej nr 29. 54-letni kierowca audi potrącił 78-letnią kobietę podczas cofania samochodu. Seniorka, mimo podjętej reanimacji zmarła. Sprawca wypadku był trzeźwy. (WP)

OPOCZNO Znalazł bombę lotniczą na swoim podwórku
Mieszkaniec Opoczna odkopał na podwórku przy swoim domu bombę lotniczą TZ50 z II wojny światowej. Nie-wybuch zabezpieczył i wywiózł patrol saperów z Tomaszowa Maz. Mężczyzna zadzwonił na komendę policji. Mundurowi ustalili, że mężczyzna, który wykonywał prace ziemne, odnalazł wciąż groźny dla życia i zdrowia niewybuch. Na miejsce zostali skierowani funkcjonariusze, którzy potwierdzili, że to fragment bomby TZ50 pochodzący z czasów II wojny światowej – informuje asp. Agnieszka Januszewska-Kaluźna z opoczyńskiej policji. Okazało się, że jest to poniemiecka bomba betonowa, która zawiera beton zamiast ładunku wybuchowego. Wykorzystywana była do niszczenia celów przy użyciu energii kinetycznej, a także do szkoleń i testów jako bomba ćwiczebna. Niewybuch został zabezpieczony i przetransportowany przez wyspecjalizowany patrol saperów z tomaszowskiej jednostki wojskowej. (OBY)



Taka bomba przez lata leżała pod ziemią na podwórku koło domu.

FOT. POLICJA

Bląkał się na ul. Kraterowej. Kto go rozpoznaje?

Ten pięcioletni kot został znaleziony na ul. Kraterowej. 7 marca trafił do schroniska dla zwierząt. Waży 4 kg. Ma zarejestrowany czip, ale numer nie odpowiada. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Włamywacz multirecydywista

35-letni mieszkaniec Pabianic długo nie wytrzymał na wolności. I znów włamał się do komórki, by coś ukraść. Teraz za kratki może trafić nawet na 15 lat.

Joanna Nowik

Pabianiczcy policjanci zatrzymali 35-latkę podejrzanego o kradzież z włamaniem do pomieszczenia gospodarczego. Łupem mężczyzny padło mienie wartości 2,8 tys. zł. Złodziej tłumaczył policjantom, że... nie sądził, iż skradziony sprzęt może być jeszcze komuś potrzebny, bo był popsuty.

Okazało się, że mieszkaniec Pabianic w lutym opuścił areszt, gdzie odbywał karę za podobny czyn. Teraz działał w warunkach tzw. multirecydywy, dlatego grozi mu surowszy wymiar kary.

Policja poinformowała wczoraj, że doszło do tego 8 marca. Twego dnia o godz. 8.40 mundurowi pojechali na ul. Zgoda, gdzie ktoś włamał się do komórki.

Zgłaszająca włamanie kobieta poinformowała, że złodziej z pomieszczenia gospodarczego wyniósł kilka wartościowych sprzętów. Mieszkanka



35-latek został zatrzymany tego samego dnia.

FOT. POLICJA

Pabianic zauważyła, że jej z komórki lokatorskiej zniknęły dwie piły – spalinowa i tarczowa, a także elektryczna hulajnoga.

Kobieta z mężem wartość strat wycenili na łączną kwotę 2800 zł. Funkcjonariusze z pabianickiej jednostki wykonali na miejscu szereg

czynności procesowych i operacyjnych zmierzających do zabezpieczenia wszelkich śladów popełnionego przestępstwa i ustalenia trasy ucieczki sprawcy. Tego samego dnia zatrzymali 35-latkę odpowiedzialnego za ten czyn – informuje podkomisarz Agnieszka Jachimek z Komendy Powiatowej Policji w Pabianicach.

Podejrzan w lutym opuścił areszt, gdzie odbywał karę pozbawienia wolności za kradzież z włamaniem. Przyznał się do winy.

Stwierdził, że sprzęt był uszkodzony i nie sądził, że może być jeszcze komuś potrzebny. Wskazał miejsce jego ukrycia. Funkcjonariusze odzyskali pilę spalinową i hulajnogę elektryczną. Za kradzież z włamaniem grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności. Ponieważ działał w warunkach recydywy wielokrotnej, może mu grozić nawet 15 lat pozbawienia wolności – dodaje podkom. Agnieszka Jachimek.

MIAŁ NARKOTYKI W SZAFKACH, KIESZENIACH I SAMOCHODZIE

Joanna Nowik

10 lat więzienia grozi 32-letniemu mieszkańcowi Pabianic, który w mieszkaniu i w aucie miał mefedron oraz marihuanę. Gdy do jego mieszkania zapukali policjanci, bardzo się zdziwił.

Policja poinformowała wczoraj, że doszło do tego 5 marca. Gdy kryminalni z Komendy Powiatowej Policji w Pabianicach zapukali rano do drzwi 32-latkę, zaskoczony mężczyzna potwierdził ma narkotyki.

Funkcjonariusze znaleźli tam foliową torebkę z białymi kryształkami i suszem roślin-

nym. Ponadto 32-latek z kieszeni kurtki wyciągnął i przekazał stróżom prawa kolejne substancje psychoaktywne. Dociekliwi policjanci nie poprzestali na tym, co powiedział im pabianiczanie. Dokładnie przeszukując zajmowane przez niego mieszkanie, znajdowali kolejne zabronio-

ne substancje – poinformowała podkom. Agnieszka Jachimek

Na miejsce wezwano policjanta z psem wyspecjalizowanym w szukaniu narkotyków. Po wejściu do lokalu pies od razu odnalazł kolejne miejsce, w którym był schowany susz roślinny.

W aucie podejrzanego funkcjonariusze też znaleźli narkotyki.

Łącznie policjanci zabezpieczyli mefedron w postaci ponad 23 gramów zbrulnionych, białych kryształków, ponad 15,5 gramów zielonych tabletek i niemal 35 gramów proszku, a także marihuanę o wadze ponad 147 gramów. Pabianiczanie usłyszały zarzuty. Grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności – dodaje podkom. Agnieszka Jachimek.



Właściciel narkotyków nie spodziewał się wizyty policjantów.

FOT. POLICJA

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Galszka
tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS
GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Przeklęta kamienica przy Malinowej 9

W tej kamienicy na Bałutach skupiają się wszystkie problemy, z jakimi borykają się lokatorzy gminnych kamienic w Łodzi. Budynek nie jest podłączony do sieci ciepłej ani wodociągowo-kanalizacyjnej, instalacje kominowe są nieszczelne, większość lokali stoi pusta, a sama kamienica jest spięta klamrą, bo miała być wyburzona w ubiegłym wieku. To tu dwoje lokatorów zmarło w swoich mieszkaniach z zimna, a tydzień wcześniej troje mogło zginąć z powodu ulatniającego się tlenku węgla.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Miesiąc po tragedii zapukaliśmy do drzwi lokatorów, którzy mieszkają w budynku przy ul. Malinowej 9 - przeklętej kamienicy - jak o niej mówią.

Paulina Piotrowska, która mieszka w kamienicy z mężem i córeczką, pytana o to, jak się im żyje w posesji przy ul. Malinowej 9, mówi krótko: „Strasznie”.

Tylko sześć z blisko 30 mieszkań jest zasiedlona (statystycznie w Łodzi pustostanem jest co czwarte), więc w budynku jest zimno, a mieszkania trudno ogrzać.

Większość lokatorów nie ma ani ogrzewania, ani toalet - mówi młoda kobieta. - Nasza rodzina ma to szczęście, że przed laty tata na własny koszt podciągnął do mieszkania wodę i zainstalował ogrzewanie. Ale co z tego, skoro instalacja kominowa była nieszczelna? O jej sprawdzenie prosiłam urzędników blisko rok, bezsku-

tecznie. 24 stycznia też napalił się w piecu, a dym wychodził na mieszkanie. Na szczęście, mąż patrząc przez okno zauważył, że w pobliżu stoi samochód straży pożarnej. Zszedł do strażaków i poprosił, by sprawdzili nam instalację. Okazało się, że ulatnia się czad. Dostaliśmy zakaz palenia w piecu. Jak pomyśleć, że mogliśmy razem z dzieckiem zginąć, to mnie ciarki przechodzą!

Łodzianka dziwi się, że - skoro w pobliżu kamienicy są bloki, jest więc sieć wodociągowo-kanalizacyjna i sieć ciepła - to ich kamienicę pominięto. Inna rzecz, że do ciepła miejskiego niepodłączone jest nadal aż 60 proc. komunalnych budynków.

Pytanie o to, czy ta kamienica powinna nadal tu stać? - zastanawia się lokatorka z parteru. - Gdy wprowadzaliśmy się tu z mężem w 1988 r., sąsiedzi się śmiali, że to na chwilę. Kamienica miała być zburzona. Tymczasem 38 lat minęło, o budynek władze miasta nie dbały, a o wyburzeniu kamienicy już

nie słyhać. Spięto go od szczytu metalową klamrą i tyle w temacie...

Brama do kamienicy jest zepsuta, częsty obrazek w gminnych zasobach, więc na teren posesji wchodzi kto chce.

Drzwi na jedną a klatek schodowych nie ma - jest zimno, a pod ścianami walają się puste butelki po alkoholu. To

FOT. BARTEK KSIĘŻAK

Drzwi na jedną z klatek schodowych nie ma - jest zimno, a pod ścianami walają się puste butelki po alkoholu.

Brama jest zepsuta, więc wchodzi, kto chce. Gdy o przeklętej kamienicy zrobiło się głośno w całej Polsce, władze Łodzi obiecały bramę wymienić...

XXI wiek, adres: Łódź, ul. Malinowa 9.

FOT. BARTEK KSIĘŻAK



Kamienica przy Malinowej 9 jest w fatalnym stanie. Miała być zburzona już dawno. Gdy zrobiło się o niej głośno, władze Łodzi zapowiedziały... doraźne remonty.

FOT. BARTEK KSIĘŻAK

też częsty obrazek na takich posesjach.

- Wchodzi, kto chce, i urzęda popijawy - mówi lokatorka.

Do biura prasowego Urzędu Miasta Łodzi zwróciliśmy się z pytaniem o plany władz miasta dotyczące kamienicy przy ul. Malinowej 9.

„Zarząd Lokali Miejskich, informuje, że budynek przy ul. Malinowej 9 w bieżącym roku zostanie podłączony do sieci wodno-kanalizacyjnej” - czytamy w nadesłanej odpowiedzi.

- „Zarząd analizuje również możliwość podłączenia budynku do C.O., w związku z powyższym, w tym zakresie wystąpił do Veolii”. Rzecznik prasowy magistratu pisze też, że w ramach bieżących prac naprawczych, 16 marca zostaną wymienione w budynku frontowym drzwi do klatki schodowej oraz nastąpi wymiana w pięciu okien w mieszkaniach oraz dwóch na klatce schodowej. Urzędnicy rozważają też, czy by nie wymienić bramy.

Rozpoczął się nabór do miejskich szkół podstawowych

Magdalena Jach

W poniedziałek rozpoczęła się elektroniczna rekrutacja do szkół podstawowych w Łodzi na rok szkolny 2026/2027. Rodzice przyszłych pierwszoklasistów mają czas do 31 marca, by zgłosić dziecko do szkoły obwodowej lub złożyć wniosek o przyjęcie do placówki spoza rejonu.

Choć każde dziecko ma zagwarantowane miejsce w swojej szkole rejonowej, rodzice muszą jednak formalnie je zgłosić - najpierw zarejestrować je w elektronicznym systemie naboru, potem wypełnić zgłoszenie do szkoły rejonowej lub wniosek do placówki spoza jej obwodu na stronie internetowej: rekrutacja-lodz.pzo.edu.pl

W przypadku wyboru szkoły spoza rejonu można wskazać maksymalnie trzy pla-



W nadchodzącym roku szkolnym do klas I w łódzkich szkołach podstawowych może aplikować blisko 4,6 tys. dzieci.

FOT. DARIUSZ GDIŚ

cówki, ustawione według preferencji - od najbardziej do najmniej pożądanej. Przyjęcie zależy od liczby wolnych miejsc i punktów uzy-

skanych w postępowaniu rekrutacyjnym.

Punkty te przyznawane są m.in. za rodzeństwo uczące się w danej szkole, uczęszczanie

do przedszkola w jej obwodzie i miejsce pracy rodziców w pobliżu placówki.

Rodzice zainteresowani zapisaniem dzieci do klas sporto-

wych mają mniej czasu na złożenie dokumentów. Wnioski należy przesłać do 20 marca.

O przyjęciu do takich klas decydują testy sprawnościowe, które zaplanowano na 23 i 24 marca. Wyniki prób sportowych zostaną ogłoszone 27 marca.

W Łodzi klasy sportowe prowadzi sześć szkół. Uczniowie mogą rozwijać się w dyscyplinach:

- gimnastyka sportowa - SP nr 7 przy ul. Wiosennej,
- gimnastyka artystyczna - SP nr 41 przy ul. Rajdowej,
- łyżwiarstwo figurowe - SP nr 46 przy ul. Żwirki,
- pływanie - SP nr 190 przy ul. Malczewskiego, SP nr 173 przy ul. Sienkiewicza, SP nr 198 przy ul. Czajkowskiego.

Szczegółowe informacje dotyczące testów sprawnościowych publikowane są na stronach internetowych poszczególnych szkół.

W nadchodzącym roku szkolnym do I klas łódzkich szkół podstawowych może aplikować ok. 4600 dzieci.

Tegoroczna rekrutacja została uruchomiona wcześniej niż dotychczas. Jak wyjaśniają urzędnicy, zmiana wynika z prośb rodziców.

W poprzednich latach zapisy do szkół podstawowych często odbywały się w tym samym czasie co rekrutacja do przedszkoli i szkół ponadpodstawowych. W wielu rodzinach powodowało to trudności z pilnowaniem różnych terminów.

Listy kandydatów zakwalifikowanych i niezakwalifikowanych do szkół podstawowych zostaną opublikowane 15 kwietnia.

Dzieci, które nie dostaną się do wybranej szkoły spoza rejonu lub do klasy sportowej, zawsze mają zagwarantowane miejsce w swojej szkole obwodowej.



Prof. Krzysztof Józwik
jest związany
z Politechniką Łódzką
od 1987 r.

Diamantowy Inżynier dla rektora Politechniki Łódzkiej

Magdalena Jach

Wręczono nagrody w 32. edycji prestiżowego plebiscytu „Złoty Inżynier Przeglądu Technicznego”. Najwyższe wyróżnienie, czyli tytuł „Diamantowego Inżyniera” trafiło do prof. Krzysztofa Józwika, rektora Politechniki Łódzkiej.

Uroczysta gala odbyła się 3 marca w Warszawskim Domu Technika NOT. Laureat wyjątkowego tytułu nie krył wzruszenia. Podkreślił, że odbiera nagrodę nie tylko jako osobiste wyróżnienie, lecz także jako docenienie wieloletniej drogi zawodowej związanej z PŁ.

Prof. Józwik zwrócił uwagę, że w inżynierii liczy się przede wszystkim odpowiedzialność za efekty pracy. Jego działalność naukowa obejmowała projekty o bardzo różnej skali: od konstrukcji lotniczych po rozwiązania biomechaniczne stosowane w ludzkim sercu.

– Skala projektów jest różna, ale odpowiedzialność zawsze taka sama. Inżynieria szybko weryfikuje nasze pomysły – powiedział. – Dobry wzór to dopiero początek. Prawdziwa satysfakcja pojawia się wtedy,

gdy stworzone rozwiązanie po prostu działa. Innowacyjność to dla mnie systematyczna praca zespołów badawczych i ścisła współpraca z przemysłem.

Prof. Józwik jest związany z Politechniką Łódzką od 1987 r. Tytuł profesora nauk technicznych otrzymał w 2014 r. Od 2020 r. kieruje uczelnią jako jej rektor, a w obecnej kadencji pełni także funkcję przewodniczącego Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych.

W swojej karierze naukowej prof. Józwik realizował liczne projekty dla przemysłu, współpracując m.in. z firmami z branży motoryzacyjnej i lotniczej, jak: Dresser-Rand, Faurecia i koncern PSA. Brał udział w pracach nad napędem śmigłowca X3 – jednej z najszybszych konstrukcji tego typu na świecie, rozwijanej przez Airbus Helicopters. Równolegle prowadził badania w obszarze biomechaniki i modelowania przepływów krwi. Kierował projektem dotyczącym opracowania sztucznych zastawek serca, wykorzystując zaawansowane metody symulacji numerycznych.

WAM – reaktywacja

Rozpoczyna się nabór na uczelnie wyższe, ale ci, którzy szykowali się na studia w reaktywowanej Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, muszą poprzestać na cywilnych uczelniach. Reaktywacja WAM zalicza bowiem potężne opóźnienie.



10 stycznia 2020 r. Uniwersytet Medyczny w Łodzi honorował ostatnich absolwentów byłego Wydziału Wojskowo-Lekarskiego.

Sławomir Sowa

Pierwotny projekt zakładał, że odrodzona WAM zacznie kształcić lekarzy wojskowych od października 2026 r., ale ustawy powołującej WAM jeszcze nie ma, a w najnowszej wersji jest mowa, że „Akademia rozpocznie działalność dydaktyczną nie później niż od roku akademickiego 2027/2028.”

Rośnie ryzyko wybuchu konfliktu zbrojnego, rośnie polska armia, a wraz z nią rosną wymagania dotyczące medycznego zabezpieczenia medycznego pola walki. Nic dziwnego, że reaktywacja WAM to jeden z kluczowych projektów Ministerstwa Obrony Narodowej. Monitoruje go wiceminister obrony Cezary Tomczyk.

WAM istniała w latach 1957–2003 kształcąc lekarzy wojskowych nie tylko na potrzeby polskich Sił Zbrojnych. W okresie zimnej wojny była niezwykle istotną instytucją, bo Polska była wtedy postrzegana jako zaplecze frontu wielkiej wojny planowanej przez Związek Sowiecki przeciwko państwom NATO.

Po zakończeniu zimnej wojny ustało zapotrzebowanie na masowe kształcenie lekarzy wojskowych. W 2003 r. zlikwidowano WAM i cywilną Akade-

mię Medyczną, a w ich miejsce powołano Uniwersytet Medyczny, który w ograniczonym zakresie zaczął szkolić lekarzy dla armii.

Szkolenia medyczne dla wojska prowadzi także Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi. To wszystko jednak za mało w obliczu rozpętanej przez Rosję wojny na wschodzie i stąd powrót do koncepcji WAM.

Nauka w WAM tak, ale rok później

Jesienią 2025 r. powstał projekt reaktywacji WAM, który zakładał szybkie uchwalenie stosownej ustawy i rozpoczęcie kształcenia lekarzy wojskowych przez odrodzoną uczelnię począwszy od roku akademickiego 2026/2027. Tak się jednak nie stało. Projekt utknął w opiniowaniu i uzgodnieniach międzyresortowych.

Minister Tomczyk wysłał niedawno do Stałego Komitetu Rady Ministrów ponagląjące pismo, by zajął się sprawą na najbliższym posiedzeniu. Sprawy zaszły jednak już na tyle daleko, że trzeba było zmienić projekt ustawy. Oprócz zgłoszonych poprawek znalazł się tam zapis, że uczelnia miałaby powstać 1 lipca 2026 r., ale działalność dydaktyczną miałaby podjąć „nie później niż od roku akademickiego 2027/28”, co oznacza

roczne opóźnienie.

„Za dużo niewiadomych”

WAM miałaby powstać na bazie Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego. Zgodnie z najnowszą wersją ustawy, WCKMed ma ulec likwidacji w ciągu miesiąca od powołania nowej WAM, która przejmie jego majątek i pracowników.

Zapytaliśmy WCKMed na temat przygotowań do powołania WAM i jakie to zrodzi konsekwencji dla WCKMed. Kierownictwo odmówiło nam komentarza w tej sprawie. Dlaczego? „Jest zbyt wiele niewiadomych” – przekazała nam major Agnieszka Kazimierska, rzeczniczka centrum.

Z naszych informacji wynika, że w WCKMed panuje spory niepokój co do sposobu przejęcia WCKMed przez WAM.

O konsekwencje utworzenia WAM zapytaliśmy też Uniwersytet Medyczny w Łodzi, który w ograniczonym zakresie szkoli lekarzy dla wojska. Zapytaliśmy m.in. o los niektórych jednostek na Umed, np. Katedry Nauk Wojskowo-Medycznych, a także czy Uniwersytet Medyczny będzie prowadził nabór kandydatów niejako w imieniu nieistniejącej jeszcze WAM.

Oto odpowiedź, którą otrzymaliśmy z Uniwersytetu Medycznego:

„Uniwersytet Medyczny w Łodzi zapoznał się z projektem ustawy dotyczącym powołania Wojskowej Akademii Medycznej. Uczelnia nie zgłosiła uwag do przedłożonego projektu.

Uniwersytet Medyczny w Łodzi będzie kontynuował prowadzenie naboru na kierunek lekarski w ramach limitu Ministerstwa Obrony Narodowej do momentu, w którym nowo utworzona uczelnia osiągnie pełną gotowość do samodzielnego przeprowadzania rekrutacji. Studenci, którzy rozpoczęli kształcenie na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi, będą mieli możliwość ukończenia studiów na naszej uczelni.

W zakresie szczygółowych kwestii organizacyjnych i administracyjnych liczymy na dalszą konstruktywną i owocną współpracę z Ministerstwem Obrony Narodowej, które zadeklarowało, że utworzenie Wojskowej Akademii Medycznej nie będzie odbywało się kosztem Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Jesteśmy przekonani, że powołanie uczelni o strategicznym znaczeniu dla rozwoju medycyny wojskowej będzie miało pozytywny wpływ na dalszy rozwój Łodzi jako ośrodka akademickiego.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

Spotkania w Botaniku. Czy władze Łodzi wezmą pod uwagę zdanie mieszkańców?

Radni zapraszają na spotkania w sprawie budowy, budzącego w Łodzi ogromne kontrowersje, pawilonu Dżungla360, który władze miasta chcą zbudować w Ogrodzie Botanicznym.

Magdalena Rubaszewska

Konsultacje organizowane przez administrację prezydent Hanny Zdanowskiej są, delikatnie mówiąc, niewystarczające, a ankieta opublikowana na platformie internetowej Vox Populi, nie spełnia standardów, które powinny obowiązywać w przypadku konsultacji - uważa kilkoro radnych klubu KO. I ogłasza własne spotkania z mieszkańcami.

A chodzi o przyszłość Ogrodu Botanicznego, w tym o budowę pawilonu Dżungla360, wokół którego trwa burzliwa dyskusja.

- To temat, który jest niewyczerpany, debata dotycząca tego, co się dzieje wokół Ogrodu Botanicznego, w mediach, na spotkaniach, na ostatniej sesji



Ogród Botaniczny to cenne przyrodniczo miejsce.

radny miasta jest bardzo burzliwa. Trudno się temu dziwić, bo „Botanik” jest ważny dla mieszkańców ze względów edukacyjnych i ochrony bioróżnorodności. Nie chcemy takiego miejsca utracić. Dlatego proponujemy nasze niezależne spotkania. Chcemy rozmawiać o ogrodzie botanicznym, o tym, co tam powinno, a co nie powinno powstać, co będzie najlepiej służyło przyrodzie i łodzianom - mówi radna Magdalena Gałkiewicz z partii Zielonych.

Spotkania będą odbywać się w ogrodzie, zaczną się w marcu, a potrwają przynajmniej do końca kwietnia. Daty zostaną podane niebawem.

- Planujemy spacerować i spotkania w namiocie, podczas których m.in. pokażemy mapę

ogrodu, na której będziemy zaznaczyć jakieś miejsce, które powinno się zmienić bądź nie - dodaje radna Maja Włodarczyk.

Radni obiecują, że raport z tych spotkań, wszystkie uwagi i pomysły łodzian, przekażą urzędnikom w magistracie.

- Co prawda, nie ma wymogów formalno-prawnych, by urząd uwagi i pomysły uwzględnił, ale - jeżeli władze miasta traktują mieszkańców poważnie - to nie wyobrażam sobie, żeby urząd miasta tych głosów nie wziął pod uwagę - dodaje Magdalena Gałkiewicz.

Spotkania z mieszkańcami poprzedzą konsultacje z radą naukową ds. ogrodu botanicznego, zarówno poprzednią, jak i tą, która teraz jest powołana.

Stado wyderek w zoo znów się powiększyło

Magdalena Rubaszewska

Kolejne narodziny w łódzkim zoo. Po pakożerach na świat przyszły wyderki orientalne. I to cztery maluchy. Tym samym wyderkowa rodzina powiększyła się do 16 osobników.

To już piąty miot pary 7-letniej Marlenki i 9-letniego Wincenta, które żyją w naszym zoo od 2020 r. Przywieziono je z Holandii z różnych ogrodów.

Wcześniej, ale gdy już były w łódzkim zoo, Marlenka i Wincent także doczekali się czworaczek. Ostatnia czwórka młodych wykociła się 8 stycznia. Dotychczas pozostawały w legowisku w budce na zapleczu pod opieką rodziców. Dopiero ostatnio zostały zwalone, zaczipowane, zaszczepione. Ustalono także płeć - trzy samce i samica.

Wyderki należą do najsympatyczniejszych zwierzątek łódzkiego zoo. Przy ich wybiegu zawsze zatrzymuje się wielu zwiedzających, by obserwować harce i zabawy w wodzie i na lądzie gromady tych zwinnych i ruchliwych najmniejszych przedstawicieli gatunku, a także zaczepki wo-

bec współlokatora - tapira malajskiego.

Opiekę nad młodymi samcami i samicą coraz częściej przejmują inni członkowie stada. U tych zwierząt potomstwem zajmuje się cała rodzina. Najpierw starsze osobniki przynoszą matce jedzenie, później, kiedy samica odpoczywa, przejmują rolę opiekunów nad młodymi.

Maluchy zaczynają już pokazywać się na wybiegu. Kiedy podrosną, zaczną uczyć się pływać pod okiem rodziców.

Wyderka orientalna zwana także karłowatą, żyje w środowisku wodnym w Bangladeszu, południowych Indiach, Chinach, na Tajwanie, w Indochinach, Malezji, Indonezji i na Filipinach.



Małe wyderki mają już dwa miesiące.

Wiosna w Łodzi i regionie. Kwitną śnieżniki. Przyleciały czajki, szpaki i skowronki

Magdalena Rubaszewska

W Parku im. Klepacza kwitną pierwsze śnieżniki lśniące. Co prawda pojedyncze, ale to znak, że w przyrodzie wiosna na całego. W kalendarzu zacznie się za 10 dni, a 20 marca o godz. 15.45 rozpocznie się ta astronomiczna. W Łodzi kwitną też przebiśniegi i ranniki zimowe na działkach i w ogródkach. Wierzby iwy mają bazie, kwitną leszczyny.

Śnieżniki razem z cebulicami syberyjskimi tworzą w parku im. Klepacza słynne niebieskie dywany. Ale na ten spektakl w przyrodzie trzeba jeszcze poczekać. W tym łódzkim zieleńcu daje się także zauważyć kępy kwitnących przebiśniegów. Lada dzień te pierwsze kwiaty wiosny rozwiną się też w zrewitalizowanym Pasażu Schillera. W ogródkach i na działkach kwitną pierwsze krokusy i ciemierniki. Na kalinach wonnych, forsycjach widać duże pąki liściowe, z ziemi wychodzą liście tulipanów.



W Parku im. Klepacza kwitną pierwsze śnieżniki lśniące.

Nic dziwnego, że pochód wiosny trwa. W Łodzi kolejne tygodnie marca zapowiadają się z dość wysoką jak na tę porę roku temperaturą. Synoptycy prognozują do niedzieli, 15 marca, od 10 do 18 stopni, w następnym tygodniu od 9 do 12. W słońcu, a mają być pogodne dni, temperatura będzie jeszcze wyższa.

Po roztopach wypełniły się stawy, rowy melioracyjne, bagna, w rzekach, np. w Nerze, też przybyło wody.

To oznacza, że zostało zażegnane zagrożenie wiosenną suszą.

W podłódzkich lasach z zimowego snu obudziły się borsuki. Latają biedronki i komary. Pszczoły są już na oblo-

tach. Mrówki wyszły z mrowisk.

Na dobre rozpoczął się powrót ptaków na tereny łęgowe. Po szpakach i skowronkach do regionu łódzkiego przyleciały czajki.

W Łodzi sikory, gawrony, sroki szykują gniazda. Poza miastem słychać odzywające się głośno kuropatwy.

Król Szwecji gości w Polsce. To trzecia wizyta monarchy

Adam Kielar, PAP

Wczoraj przed południem prezydent Karol Nawrocki wraz z małżonką powitali na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego króla Szwecji Karola XVI Gustawa i królową Sylwię, którzy rozpoczęli oficjalną, trzydniową wizytę w Polsce.

Razem ze szwedzkim monarchą oraz jego małżonką do Polski przyjechali ministrowie (w tym obrony oraz kultury), a także delegacja przedstawicieli tamtejszego biznesu, w sumie około 60 firm. Król Karol XVI Gustaw oraz jego żona, królowa Sylwia, mają odwiedzić Warszawę oraz Gdańsk. Zostali przywitani przez prezydenta Karola Nawrockiego oraz Pierwszą Damę Martę Nawrocką w Pałacu Prezydenckim, następnie odbyło się spotkanie głów państw oraz rozmowy plenarne.

Szwedzka para królewska złożyła także wieniec przed Grobem Nieznanego Żołnierza oraz spotkała się z marszałkami Sejmu i Senatu, Włodzimierzem Czarzastym i Małgorzatą Kidawą-Błońską, a także ze szwedzką mniejszością mieszkającą w Polsce.

To trzecia wizyta w Polsce Karola XVI Gustawa, który jest królem Szwecji od 1973 roku.



To trzecia wizyta w Polsce Karola XVI Gustawa, który jest królem Szwecji od 1973 r.

Wcześniej przyjechał w 1993 roku oraz w 2011 roku.

W rozmowach z dziennikarzami przedstawiciele szwedzkiej ambasady w Warszawie podkreślali, że w ciągu swojego panowania król Karol XVI Gustaw odwiedził trzykrotnie jedynie kilka państw - najważniejszych partnerów Szwecji.

Plan wizyty króla Szwecji w Polsce

W środę monarcha weźmie udział w forum poświęconym obronie cywilnej, wraz z m.in. ministrem odpowiadającym za obronę cywilną Bohlinem oraz prezydentem Warszawy

Rafałem Trzaskowskim oraz szefem MSWiA Marcinem Kierwińskim. Po południu para królewska wraz z ministrami weźmie udział w polsko-szwedzkiej konferencji o innowacjach i inwestycjach w warszawskim Centrum Nauki Kopernik.

Z kolei jego żona będzie uczestniczyć w seminarium na temat szwedzkiego modelu wsparcia dzieci będących ofiarami przestępstw, nazywanego Barnahus.

Para królewska odwiedzi też Muzeum Warszawy, gdzie m.in. spotka się z badaczami

zajmującymi historią Polski i Szwecji, w tym także kwestiami wspólnego dziedzictwa kulturowego. W planach jest m.in. dyskusja o tym, jak uczynić „bardziej dostępnymi” dobra kultury, w tym te zrabowane w czasie potopu.

Trzeci dzień wizyty para królewska spędzi w Trójmieście; rano zaplanowana jest wizyta w gdańskim Europejskim Centrum Solidarności, gdzie z parą królewską spotka się prezydent Gdańska Aleksandra Dulciewicz. W planach jest także spotkanie ze szwedzkimi studentami oraz polskimi studentami skandynawistyki w gdańskim Dworze Artusa, a także wizyta w Muzeum II Wojny Światowej. Po południu Karol XVI Gustaw wraz z ministrami oraz przedstawicielami weźmie udział w debacie na temat bezpieczeństwa regionu Bałtyku, organizowanej przez organizację Business Sweden i polską Fundację Pułaskiego. Równolegle w Warszawie i Trójmieście odbędzie się szereg polsko-szwedzkich wydarzeń biznesowych z udziałem reprezentantów firm z obu państw, zarówno dużych koncernów, jak Saab, Volvo, Swedbank czy AstraZeneca, jak również mniejszych, niedawno powstałych firm, w tym m.in. oferujących rozwiązania przydatne dla systemów obrony cywilnej.

ŁÓDŹ Z MIGRANTAMI ZDERZYŁA SIĘ ZE STRAŻĄ - 14 OSÓB UTONEŁO

Kazimierz Sikorski, PAP

Co najmniej 14 migrantów utoneło, gdy ich łódź zderzyła się ze statkiem straży przybrzeżnej podczas pościgu u wybrzeży Morza Śródziemnego w Turcji.

- W poniedziałek co najmniej 14 migrantów utoneło, gdy łódź przewożąca ich zderzyła się z łodzią straży przybrzeżnej u wybrzeży Morza Śródziemnego w Turcji w trakcie pościgu - poinformowali przedstawiciele władz.

Do zdarzenia doszło w pobliżu wybrzeża Demre w prowincji Antalya, gdy statek przewożący Afgańczyków zignorował wezwania do zatrzymania się i próbował wykonać manewry z dużą prędkością, aby uciec przed łodziami straży przybrzeżnej - przekazała państwowa agencja Anadolu, cytując gubernatora Hulusiego Sahina.

Siedem osób zostało uratowanych z morza przez straż przybrzeżną i otrzymało natychmiastową pomoc medyczną. 14 innych, które dotarły

na brzeg, zostało zatrzymanych przez jednostki żandarmerii.

Nadal prowadzono operacje poszukiwawczo-ratunkowe drogą lądową, morską i powietrzną w celu odnalezienia osób, które mogły zostać uznane za zaginione.

Jak poinformowała agencja Anadolu, władze wszczęły w sprawie tego incydentu zarówno dochodzenie sądowe, jak i administracyjne.

Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen oceniła podczas międzynarodowego szczytu w sprawie energii jądrowej w Paryżu, że odwrócenie się Europy od tej energii było strategicznym błędem.

- Europa odwróciła się od niezawodnego i niedrogiego źródła energii o niskiej emisji i powinna teraz to zmienić - powiedziała.

Szefowa KE zauważyła, że UE dysponuje własnymi źródłami energii jądrowej i odnawialnej, które połączone mogłyby się stać gwarantem bezpieczeństwa dostaw energii.



Siedem osób zostało uratowanych z morza przez straż przybrzeżną.

Na wojnie z Iranem najbardziej korzysta Rosja

Alina Mazurska, PAP

Przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa, który przemawiał na corocznej konferencji ambasadorów UE, powiedział, że jedynym dotąd zwycięzcą wojny w Iranie jest Rosja.

Costa zauważył, że wojna na Bliskim Wschodzie spowodowała wzrost cen energii, dzięki czemu Kreml zyskał nowe środki na finansowanie wojny przeciwko Ukrainie. Ponadto Moskwa czerpie korzyści z tego, że sprzęt wojskowy, który mógłby trafić na Ukrainę, jest przekierowywany na Bliski Wschód, nie mówiąc już o tym, że konflikt w tym regionie wysunął się na pierwszy plan, spychając Ukrainę w cień. Z tego powodu - podkreślił szef Rady UE - UE wezwwała wszystkie strony konfliktu do „maksymalnej powściągliwości” i powrotu do negocjacji.



- Musimy uniknąć dalszej eskalacji. Taka droga zagrażałaby Bliskiemu Wschodowi, Europie i nie tylko. Konsekwencje są poważne, również w sferze gospodarczej, czego

dowodem jest blokada cieśniny Ormuz. Jak dotąd w tej wojnie jest tylko jeden zwycięzca: Rosja - powiedział Costa. - UE solidaryzuje się z Irańczykami i popiera ich prawo do decydo-

wania o własnej przyszłości. - Jednak wolności i praw człowieka nie da się osiągnąć za pomocą bomb. Tylko prawo międzynarodowe je gwarantuje.

Zauważył, że w zakresie prawa międzynarodowego UE musi prowadzić wielowymiarową politykę zagraniczną.

- Wszyscy wiemy, jak trudno jest osiągnąć konsensus w sprawie wspólnej polityki zagranicznej, gdy mamy do czynienia z 27 różnymi krajowymi politykami zagranicznymi i perspektywami geograficznymi. Ten wielobiegunowy świat wymaga jednak wielostronnych rozwiązań, a nie sfer wpływów, w których polityka siły zastępuje prawo międzynarodowe - podkreślił.

Przyznał, że Europa mierzy się z nową rzeczywistością, w której Rosja działa na szkodę pokoju, Chiny zakłócają handel, a USA podważają prawo międzynarodowe.

Spotkanie prezydenta z premierem, szefem MON i prezesem NBP. Temat: „polski SAFE 0 proc.”

Anna Nagel, PAP

Wczoraj prezydent Karol Nawrocki spotkał się z premierem Donaldem Tuskiem w sprawie propozycji „polskiego SAFE 0 proc.”, który miałby - według prezydenta - stanowić alternatywę dla unijnego programu.

Chodzi o przedstawioną w ubiegłą środę przez prezydenta i prezesa NBP propozycję programu „polski SAFE 0 proc.”, który ma być - jak podkreślali - korzystną i efektywną alternatywą finansowaną z pomocą NBP dla unijnego programu SAFE.

Ta alternatywa dla unijnego SAFE - mówił w środę Głapiński - „nie będzie wiązała się z żadnymi odsetkami finansowymi”. Dodał, że bank centralny nie planuje sfinansować propozycji

z „żadnej części rezerw” NBP - gdyż ich przekazanie byłoby wbrew prawu - natomiast „środki, które zostaną wykreowane, zostaną przekazane tak, jak każde prawo” Funduszowi Wsparcia Sił Zbrojnych. Następnego dnia - w czwartek - Głapiński ponownie zaznaczył, że zaangażowanie NBP w „polski SAFE 0 proc.” będzie realizowane wyłącznie w granicach prawa i mandatu banku. Szef NBP dodał, że rezerwy banku centralnego, w tym złota, nie będą uszczuplane.

Z wypowiedzi przedstawicieli rządu wynika, że traktują oni pomysł „SAFE 0 proc.” jako ewentualne wsparcie działań, które już zaplanowano w ramach unijnego programu SAFE, ale nie może być to rozwiązanie alternatywne.

James Dean wschodniej Europy

Kiedy w 1987 roku Marek Probosz opuszczał Polskę, dużo ryzykował. Nie znał angielskiego ani realiów panujących w Hollywood. Miał natomiast za sobą udane role w filmach polskich i czechosłowackich.



Marek Probosz z żoną Małgorzatą stworzyli w Stanach Zjednoczonych szczęśliwą rodzinę. Poznali się podczas nagrywania... reklamówki „Light Beer”.

FOT. ZBIORY PRYWATNE MARKA PROBOSZA

Ireneusz Stajer

Był idolem ludzi urodzonych w latach 60., którzy właśnie cztery dekady temu wchodzili w dorosłe życie. 16 grudnia 1988 roku (już po wyjeździe Marka do Stanów Zjednoczonych) na ekrany polskich kin wszedł film „Kocham kino” w reżyserii Piotra Łazarkiewicza. Miesiąc wcześniej swoją włoską premierę miał słynny obraz Giuseppe Tornatore „Cinema Paradiso”. Oba dzieła łączy hołd oddany kinu.

Bohater polskiego filmu Paweł Born (w tej roli Marek Probosz) przyjeżdża do miasteczka - Lubienia. Funkcjonuje tam opustoszałe i rzadko odwiedzane kino Jutrzenka prowadzone przez jego matkę Marię (świetna Elżbieta Czyżewska). Młody człowiek po jej śmierci postanawia poprowadzić kino, które zagrożone jest likwidacją.

Wyjechał z biletem w jedną stronę

Marek nie uczestniczy w premierze filmu, bo rok wcześniej emigruje do Stanów Zjednoczonych, by tam poszukać swojego miejsca na ziemi. - Pojechałem do Hollywood, mając dwadzieścia osiem lat. Wyemigrowałem z biletem w jedną stronę z komunistycznej Polski, z sercem pełnym marzeń. Poszedłem po wolność i po to, żeby spróbować czegoś innego - opowiada aktor, który urodził się 24 marca 1959 r. w Żorach.

24 marca 1945 roku Żory zostały wyzwolone spod okupacji hitlerowskiej. - Kiedy po wojnie tego dnia całe miasto świętowało, mama kładła mi poduszkę na parapecie

i z wysokości pierwszego piętra domu przy Moniuszki obserwowałem rynek, gdzie paradowała wystrojona orkiestra dęta. Mama podawała mi urodzinowy torcik, głaskała po głowie, szepcząc: „Zobacz, synku, jak całe miasto celebrytuje twoje święto”. Machałem dumny z okna małą rączką i ryczałem ze szczęścia - wspomina Marek Probosz.

Jak mówi, jest drzewem z rodzinnymi korzeniami, chociaż życie przesadziło go na inny kontynent. - Nigdy nigdzie nie mieszkalem tak długo, jak w Los Angeles! Ale w moich żyłach płynie 100 procent góralskiej krwi. Mama Franciszka jest z Koniakowa, a śp. tato Stanisław był z Istebnej - podkreśla aktor.

Jego dziadek Jerzy Probosz to znany pisarz, poeta, dramaturg, laureat Wawrzyna Literackiego Akademii Literatury Polskiej w Warszawie w 1938 roku. Niespełna rok później Jerzy Probosz został za to aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Zginął tam w 1942 roku.

- Na grobie widnieje wyrzeźbiony portret dziadka w tradycyjnym góralskim stroju i dwa zdania wiersza: „Istebno co za urok w Tobie/O Tobie góral i w grobie” - wskazuje aktor, który uważa się za śląskiego górala. Czarny Śląsk poznawał w Żorach. - To tam odkrywałem świat po raz pierwszy, przeżyłem zielone lata, czas dojrzewania, tam zostałem wielokrotnym mistrzem Śląska w kolarstwie i zwycięzcą konkursu recytatorskiego. Tam debiutowałem na scenie w wieku sześciu lat w roli Błazna w „Księżniczce na ziarnku grochu”, tam otrzymałem pierwszy dyplom dla najmłodszego uczestnika

turnieju szachowego, tam po raz pierwszy poznałem smak niewinnego pocałunku - wylicza Marek Probosz. Ukształtowały go Śląsk i Beskidy, ich tradycje, kultura, historia.

Trzech braci Proboszów

- To one żyją w moim sercu, to moje ojczyzny. Często wpatrując się w ocean (Spokojny - red.), oczami wyobraźni widzę zatopione w nim kopalniane hałdy. W pianach fal odnajduję porośnięte lasami wierzchołki beskidzkich gór, które kształtem przypominają mi starożytne piramidy. Stamtąd z głową pełną marzeń wyjechałem w szeroki świat - podkreśla Marek Probosz.

W Żorach Proboszowie prowadzili intensywne życie towarzyskie. Wraz z zaprzyjaźnionymi rodzinami Kobów, Krzemińskich, Oberajów i Sobików założyli nieformalne stowarzyszenie PKKOS. Mieli nawet legitymacje i swoją kronikę.

- Spotykaliśmy się na imieninach oraz przy innych okazjach. Każdy przynosił to, w czym był dobry, na przykład własnoręcznie zrobioną sałatkę - wspomina pani Franciszka, mama Marka. Jej mąż Stanisław działał w Towarzystwie Miłośników Miasta Żory. Później przekazał do żorskiego muzeum kronikę oraz dokumenty, wspomnienia i fotografie związane z miastem. Zmarł w 2012 roku.

Marek wraz z bratem Piotrem (jest jeszcze trzeci - Adam) uprawiali kolarstwo w LKS Czernica pod okiem świetnych fachowców: Józefa Gawliczka i Karola Łukoszka. Obaj trenowali w deszczu i upale, codziennie przejeżdżali na rowerze 50-60 kilo-

metrów. Sami prali swoje stroje i czyścili rowery. A potem do godziny 1-2 w nocy uczyli się do szkoły. Adam też związał się z kolarstwem, ale inaczej: od lat komentuje zmagania najlepszych cyklistów świata w Eurosporcie.

Wydało się, że również znanym aktorem jak Marek będzie Adam, najmłodszy z braci. Już w wieku ośmiu lat zagrał w popularnym serialu „Gazda z Diabelnej”. Po nim posypały się kolejne role dla Adama. Zagrał w serialach „Kłusownik” i „Oko proroka” oraz „Akademii Pana Kleksa”. Najstarszy z braci, Piotr, założył kabaret w Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Miarki w Żorach. Marek uczył się w technikum samochodowym w Pszczynie, a swój kabaret stworzył w żorskim Domu Kultury, którym kierowała Halina Oberaj, przyjaciółka rodziny. I to Marek ukończył Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi, a następnie zostanie absolwentem Wydziału Reżyserii Filmowej w Amerykańskim Instytucie Filmowym w Los Angeles.

Tak zaczął się amerykański sen

Marek wyjechał z kraju, gdy był u szczytu sławy. Miał za sobą role w takich filmach, jak: „Czas dojrzewania”, „Ćma”, „Niech odleci cię mara”, „Życie wewnętrzne” czy przywołane już kultowe „Kocham kino”. Ogromną popularność zdobył w Czechosłowacji, gdzie zagrał w nagradzanych na światowych festiwalach obrazach: „Ślady wilczych zębów”, „Cień paproci”, „Gorączka”. Wyreżyserował też „Salome” Oscara Wilde’a. Inscenizację czechosłowacka

krytyka okrzyknęła najlepszym spektaklem 1986 roku.

Do Los Angeles przyleciał wprost z planu filmowego w Hamburgu. Jak wspomina, lądowanie było jak z bajki. Miasto Aniołów skąpane w słońcu. Na lotnisku czekała limuzyna z szoferem, bo na trzytygodniowe spotkania z filmowcami z całego świata zaprosił go dyrektor artystyczny American Cinematheque Garry Esert, zachwycony czechosłowackimi filmami polskiego artysty nagrodzonymi w Cannes, San Sebastian i Karlovych Varach.

- Zawieziono mnie wprost do studia filmowego Paramount. Zostałem przedstawiony kilku amerykańskim filmowcom, potem udałem się na obiad do hotelu Rosevalta na Bulwarze Gwiazd, gdzie mieściła się wtedy siedziba American Cinematheque. W tym legendarnym miejscu odbyła się pierwsza uroczystość wręczenia Oscarów. Z pokoju miałem widok na słynne kino Chinese Theatre, gdzie wieczorem po czerwonym dywanie sunęły na kolejną premierę hollywoodzkie gwiazdy - opowiada Marek Probosz.

Tak zaczął się jego amerykański sen, który trwa do dziś. Mieszka z żoną Małgorzatą (pierwszą małżonką była nieżyjąca już aktorka Maria Probosz z domu Zydorek) w Santa Monica - prestiżowej dzielnicy Los Angeles.

Dodaje, że jego największym sukcesem nie było zagranie w iluś filmach i spektaklach teatralnych, a właśnie założenie szczęśliwej rodziny. Gosię, Gdyniankę, poznał w Los Angeles podczas kręcenia reklamówki „Light Beer” - jasnego piwa, której tematem było polskie wesele. Twórcy

szukali aktorów o słowiańskich rysach. Małgorzata zgłosiła się na casting dość przypadkowo, bo nie jest zawodową aktorką. W reklamie zagrał też Marek i tak zaczęła się ich znajomość sfinalizowana ślubem.

W Stanach zagrał w szeregu filmach. Najgłośniejszą okazała się rola Romana Polańskiego w obrazie „Helter Skelter” Johna Graya. W aktorским CV ma też udział w znanych serialach: „Wojskowe Biuro Śledcze” (JAG), „Detektyw Monk” (Monk), „Wzór” (Numbers), „Skandal” (Scandal) czy „Scorpion” (gościnie). Od lat 90. gra znowu w Polsce. Za monodram o rotmistrzu Witoldzie Pileckim „Ochotnik do Auschwitz”, pokazany na Broadwayu (na największym w świecie festiwalu jednego aktora), otrzymał (w 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości) nagrodę „Best Documentary Show 2018”.

Do swoich najważniejszych osiągnięć aktorskich zalicza także rolę Odyseusza w spektaklu „Philoctetes” (reż. Michael Hackett). W ostatnich latach wcielił się w Cypriana Kamila Norwida w monodramie „Powrót Norwida”. Spektakl zyskał uznanie na scenach w Stanach (w tym na Broadwayu) za autentyczne oddanie postaci. Twórca wielokrotnie był z tym monodramem w Polsce, dostał za niego nagrodę „Best New York Premiere 2022”.

- Zacząłem pracę nad kolejnym monodramem „Mistrz Paderewski”. Mam nadzieję zorganizować światową premierę na Broadwayu jesienią tego roku - podsumowuje aktor, reżyser i pisarz. Jest autorem m.in. powieści „Eldorado”.



Uczę się siebie świętować

Wojciech Smarzowski został uhonorowany w poniedziałek Polską Nagrodą Filmową Orzeł 2026 za reżyserię „Dому dobrego”. Agata Turkot i Tomasz Schuchardt odebrali nagrody za role główne w tym filmie.

- Aktorstwo bywa piekielnie trudne, ale kiedy ożywa słowo zapisane w scenariuszu, satysfakcja staje się prawie cieleśna - mówi Agata Turkot.



Agata Turkot: Cały czas sobie powtarzam, że ta praca nie jest najważniejsza i że nie stanowi o mojej wartości jako osoby.

Anita Czupryn

U honorowano Panią za rolę Gośki, która doświadcza okrutnej przemocy domowej w filmie „Dom dobry” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. Jakie znaczenie ma dla Pani ta nagroda?

Na pewno jest to dla mnie bardzo miłe wyróżnienie. Nagroda imienia Zbyszka Cybulskiego jest wśród nas, młodych aktorów, bardzo ceniona. Zawsze wydawała mi się prestiżowa, a sam Zbyszek Cybulski jest dla mnie osobieścią postacią buntownika w polskim kinie. Nazwałabym go buntownikiem z głową; jest dla mnie osobą, która zrewolucjonizowała myślenie o tym, w jaki sposób można

grać. Zbyszek Cybulski trochę ten sposób grania złagodził, uwrażliwił, a to jest mi bardzo bliskie. Więc jest on dla mnie szczególną postacią w polskim kinie. A druga sprawa jest taka, że bardzo się cieszę z tej nagrody, ponieważ każda nagroda indywidualna jest również nagrodą dla samego filmu.

Zanim zapytam o „Dom dobry”, proszę, zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy postaci Zbigniewa Cybulskiego. Czy ma Pani ulubione sceny, albo taką, która do dziś może uczyć aktorstwa? Choćby szczegół: charakterystyczne spojrzenie, gest? I w ogóle, po co się jest aktorem? Po co człowiek wybiera

taką ścieżkę kariery, jak aktorstwo?

Akurat na pytanie, po co się zostaje aktorem, odpowiem, że jest to sprawa bardzo indywidualna. W moim przypadku jest to silna wewnętrzna potrzeba, sposób na komunikację z ludźmi na jeszcze innych płaszczyznach niż to się odbywa w codziennym życiu. Można pokusić się o stwierdzenie, że jest to doświadczenie w pewien sposób metafizyczne. Dla mnie aktorstwo jest też wytrychem do manifestowania większej odwagi, działania mimo lęku i oporów oraz do zabierania głosu w tematach, w których jako osoba prywatna bywam bardziej onieśmielona. Natomiast wracając do samego Zbyszka Cybulskiego, to na pewno

ważnym filmem dla mnie jest „Pociąg” i „Jak być kochaną”. Chociaż pierwszy film, jaki widziałam z Cybulskim, to oczywiście „Popiół i diament”. Nad scenami z „Pociągu” pracowaliśmy w szkole filmowej, chyba na pierwszym albo drugim roku. To były zajęcia połączone z działaniem operatorskim i pracowaliśmy nad wybranymi scenami, co było wyjątkowym przeżyciem. Także z tego powodu ten film jest dla mnie szczególny.

Czego się Pani wtedy dowiedziała, próbując tych scen, o aktorstwie albo o samym Cybulskim?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo nie wiem, czy dowiedziałam się wtedy

czegoś więcej o Cybulskim, poza tym, że na początku wpatrywałam się w to, jak gra. Dla mnie zawsze, kiedy go oglądałam, było uderzające to, że wpada na niecodzienne rozwiązania. To znaczy, że niektóre jego reakcje emocjonalne nie były oczywiste, czyli takie, które przyszłyby nam do głowy w pierwszej kolejności. Podam przykład: kiedy dowiadujemy się, że ktoś umarł, zazwyczaj płakaliśmy. Cybulski zwykle wybierał te mniej standardowe zachowania, ale one były tak samo prawdopodobne. I to było dla mnie bardzo intrygujące i niewątpliwie inspirujące. To, że zachowywał się w sposób nieoczywisty. To jest słowo, które najczęściej przychodzi mi do głowy, kiedy o nim myślę.

I na pewno w aktorstwie generalnie, kiedy jako widzka oglądałam filmy, urzeka mnie, jak obserwuję aktorów, którzy odważają się wykroczyć poza schemat.

Mówi Pani o odwadze, a ja często, patrząc na wspańnię kreacje aktorskie, mam taką myśl, że aktor to jest też ktoś, kto się nie wstydzi. I żeby zostać aktorem, nie wolno się wstydzić. Czy Pani zdaniem wstyd też ma tu znaczenie?

Z mojego prywatnego doświadczenia, ale też z rozmów z innymi aktorami powiem pani, że my wszyscy bardzo się wstydzimy. Ja się wstydzę strasznie, okrutnie. Wstyd to jest sprawa, z którą

rozliczam się i prywatnie, i zawodowo, i myślę, że wielu z nas, aktorów, przez to, że przeważnie jesteśmy wrażliwymi ludźmi, musi się gdzieś przez ten wstyd przedrzeć. I myślę, że wstyd i odwaga się ze sobą łączą. Za każdym razem, kiedy przekraczamy swoje lęki, rodzi się w nas odwaga. To jest ze sobą nierozdzielne. Wydaje mi się, że im więcej podejmujemy szczerych prób przedarcia się przez wstyd i dotarcia jednocześnie do tego, co jest w nas kruche, intymne, delikatne, im śmiejemy się, tym efekt dla widza, to połączenie jest głębsze i piękniejsze. Tak to odbieram. Przyznam, że miałam taką fazę w życiu i ona jeszcze nie minęła, kiedy zastanawiałam się, jakby wyglądało moje życie, gdybym się nie wstydziła. Bardzo często zadaję sobie to pytanie w różnych momentach: co by było, gdybym teraz się nie wstydziła? Albo nie bała? Czy w prywatnym życiu, czy nawet grając. I myślę, że to jest bardzo otwierające pytanie.

Powiedziała Pani, że aktorstwo to dla każdego indywidualna decyzja. No więc jak to było z Panią, kiedy podjęła Pani tę decyzję i kto pierwszy się dowiedział, że idzie Pani do szkoły filmowej?

Mam poczucie, że u mnie to było dosyć oczywiste. Chyba już od podstawówki brałam udział w różnych konkursach recytatorskich, w warsztatach szkolnych, przedstawieniach. Dawało mi to bardzo dużo frajdy i, jak to się mówi, byłam w tym dobra, czyli już jako dziecko byłam za to nagradzana. Później, kiedy dorastałam, powoli zaczynałam zdawać sobie sprawę z tego, że podczas tych przedstawień czuję się bardziej widziana i odważna. Pewniejsza siebie, śmielsza w wyrażaniu emocji i odsłanianiu siebie. Wydawało mi się to łatwiejsze na tych małych scenach, podczas pierwszych aktorskich prób, niż w codziennym życiu. Myślę, że między innymi dlatego, choć to wtedy jeszcze nie było uświadomione, podążałam w tę stronę. I cały czas mam wrażenie, że mam więcej śmiałości, kiedy gram, niż w moim prywatnym życiu. Teraz już bardziej świadomie czuję i widzę, jak dużo daje mi budowanie postaci, tworzenie, praca z partnerem; jak to otwiera na życie, jak dużo uczę się o swojej kondycji psychofizycznej. Przygotowywałam się na te studia, chciałam się na nie dostać, a wiadomo, że nie jest to łatwe. Tylko że zupełnie nie myślałam o tym, co będzie, jak się nie dostanę; nie miałam żadnego planu B. Ale też od początku miałam duże wsparcie ze strony najbliższych.

Przeżyła Pani na studiach takie momenty, których w ogóle się nie spodziewała? Jakiś szok, że jednak myślała Pani, że to będzie inaczej? Na przykład że trzeba będzie nauczyć się kogoś udawać, a tu się okazuje, że trzeba być sobą albo dochodzić do własnej prawdy?

Generalnie wiele rzeczy na studiach bardzo mnie zaskoczyło, ale czy one były związane z samym aktorstwem? Chyba nie do końca. Wydaje mi się, że to cały czas nie przestaje mnie zadziwiać. Kiedy już tak całkiem serio zaczęłam uprawiać ten zawód, doświadczyłam, jakie to bywa trudne, piekielnie trudne. A jednocześnie potrafi być źródłem przeogromnej satysfakcji, takiej naprawdę bardzo uzależniającej. I tak samo jak ten zawód jest piękny, tak bardzo jest skomplikowany. Myślę, że idąc do szkoły aktorskiej, nie zdawałam sobie sprawy, że te skrajności w tym zawodzie są aż tak wyraźne.

Co konkretnie?

No właśnie to, że uprawianie tego zawodu, szczególnie emocjonalnie, kosztuje tak wiele, że dotarcie do własnej, wewnętrznej prawdy bywa bolesne. Ale kiedy to się udaje, to jest wielka satysfakcja. Kiedy nawiązuje się realny dialog z partnerem, kiedy ożywa to słowo zapisane w scenariuszu, ta satysfakcja jest prawie cielesna.

Zupełnie oddzielnym tematem, którego już troszkę dotknęliśmy, jest lęk zawodowy. Na przykład z powodu tego, że telefon nie dzwoni. Czy w Pani przypadku były takie momenty?

Oczywiście, że tak. Proszę zobaczyć - szkołę filmową skończyłam bodajże osiem lat temu, a rozmawia pani ze mną dopiero teraz. Myślę, że większość osób dopiero teraz zaczyna kojarzyć, kim jestem: że jestem aktorką, że wykonuję ten zawód. Przez te osiem lat bywało bardzo różnie. Pracowałam w miarę regularnie, ale pamiętam też takie dziewięć miesięcy, kiedy nie miałam żadnej pracy. I to było bardzo trudne. Tego nikt nas nie uczy. O tym się nie mówi w szkołach teatralnych. A wręcz jest tak, że w szkole teatralnej jesteśmy zaangażowani w zajęcia, próby przez siedem dni w tygodniu, często po kilkanaście godzin na dobę. Jesteśmy cały czas w takim pędzie i wirze, bo ktoś czegoś od nas chce, ktoś się nami interesuje, wokół nas mnóstwo się dzieje. Ciągle obecne jest to „ja, ja, ja”.

A potem kończymy studia i pojawia się uczucie podobne do odstawienia dziecka od piersi. Zazwyczaj dla większości z nas jest to bardzo duży szok, bo telefon nie dzwoni, nikt się nami zawodowo nie interesuje, nikt nam tego życia nie organizuje, nie organizuje planu dnia, planu pracy, słowem, nikt po nas nie sięga. Nie są to dla aktora łatwe momenty. Myślę, że można by się do tego przygotować: pracować nad sobą, nad organizacją swojego życia zawodowego, ale też prywatnego. Bo często podczas pięciu lat studiów zapominamy o życiu prywatnym i o tym, że o nie również trzeba dbać; że aktorstwo to nie jest początek i koniec naszego świata, tylko jest jednym z jego aspektów. Tak więc ja przez te lata, kiedy raz praca była, a potem jej nie było, raz uwaga była na mnie skierowana, a raz nie, uczyłam się, jak w tym funkcjonować. Cały czas sobie powtarzam, że moja praca mnie nie definiuje. I na pewno jest mi już łatwiej, kiedy zdarza się, że nie pracuję przez jakiś czas. Często rozmawiam z aktorami i aktorkami, którzy są ode mnie o dwadzieścia lat starsi, i wszyscy mówią, że to się nierzadko powtarza: telefon nie dzwoni, robi się niewygodnie, człowiek wpada w jakieś niepotrzebne czarne dziury. Zatem to jest nauka na całe życie i dobrze ją podjąć. Bardzo do tego zachęcam: trzeba jak najszybciej próbować się z tym mierzyć, z odrzuceniem, które jest wpisane w ten zawód.

Wróć do tego, co Pani powiedziała na początku naszej rozmowy: że nareszcie ten film, „Dom dobry” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego został doceniony. Przecież w ciągu zaledwie trzech tygodni od premiery film przyciągnął kilka milionów widzów, produkcja osiągnęła wybitny wynik. Co więc ma Pani na myśli i dlaczego tak powiedziała?

Myślę, że pani dobrze wie, dlaczego. Mam na myśli różnego rodzaju konkursy, w których filmy biorą udział, zwłaszcza jeden konkurs, który odbywa się we wrześniu...

W Gdyni, gdzie podczas festiwalu ten film, jak napisały media, został skandalicznie pominięty.

Tak. I tak naprawdę ta nagroda, którą otrzymaliśmy w postaci prawie dwóch i pół miliona widzów w kinie, to jest w ogóle święto polskiego kina, nie tylko naszego filmu.

Uważam też, że jako branża moglibyśmy się z tego cieszyć: że niekomercyjne polskie kino miało taką frekwencję. To jest naprawdę wielkie wyróżnienie. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam wziąć udział w filmie, który zrobił tyle dobrego dla sprawy, o której staraliśmy się opowiedzieć. Chwilami miałam poczucie, że poruszyliśmy niebo i ziemię, bo odzew osób zaangażowanych w pomoc kobietom doświadczającym przemocy, a także słowa od kobiet, które tej przemocy doświadczyły, były potężne i wzruszające. I rzeczywiście: żadna statuetka i żadna nagroda nie może się z tym mierzyć. Natomiast teraz, po otrzymaniu Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego, mam poczucie, że jest w tym pewnego rodzaju sprawiedliwość - dzięki niej cały film został zauważony i doceniony także przez branżę. Uznanie ze strony kolegów i koleżanek, że zrobiliśmy coś ważnego dla widzów, jest także istotne.

Kiedy dowiedziała się Pani, że zagra w filmie Wojciecha Smarzowskiego, kiedy przeczytała scenariusz, to czy spodziewała się, że to pójdzie właśnie w tę stronę? Że ten film stanie się czymś tak ważnym? Od początku Pani to czuła?

Kompletnie się tego nie spodziewałam. I chyba nikt z nas, z ekipy, również. Nie wiedzieliśmy, co się stanie, bo filmy Wojtki Smarzowskiego są przyjmowane w bardzo różny sposób. Jeśli o mnie chodzi, to starałam się przede wszystkim jak najlepiej wykonać swoją pracę, a całą resztę zostawić losowi.

Czy przed nagraniem w tym filmie zdarzyło się Pani zetknąć z tego rodzaju przemocą?

Myślę, że jest to nieuniknione - świat obecnie doświadcza wiele przemocy, którą generują ludzie. Spotykamy się z przemocą, kiedy tylko wychodzimy z domu. Nie będę się odnosić do swoich prywatnych doświadczeń, ale żyję na tym świecie, funkcjonuję, mam doświadczenie szkoły artystycznej, w której przemoc także była obecna.

W jednym z wywiadów powiedziała Pani, że ma spokojne życie i piękny związek, ale o prywatnych sprawach nie lubi Pani mówić w wywiadach. Czy może Pani powiedzieć, co dziś dla Pani znaczy to spokojne, piękne życie?

Tak. Odbieram to tak, że mam mnóstwo szczęścia, bo mam wspaniałych przyjaciół. Ostatnio z dwiema moimi przyjaciółkami byłam na wakacjach w Azji. Parę dni temu wróciłam z kolejną przyjaciółką z bardzo relaksującego weekendu na końcu świata w Polsce. To są takie momenty spokoju, które bardzo celebruję. Doceniam to, że mogę sobie na nie pozwolić i że mam z kim je dzielić.

Nie pytam o to, czy jest Pani zakochana...

I nie wyciągnie pani tego ode mnie. (śmiejąc)

Co się w Pani zmienia, kiedy jest Pani z kimś blisko?

To również zachowuję dla siebie.

Zapytam inaczej: kto jest Pani pierwszym widzem? Albo kiedy dzieje się coś ważnego w pracy, do kogo pani najpierw dzwoni albo pisze SMS? I dlaczego jest to właśnie ta osoba?

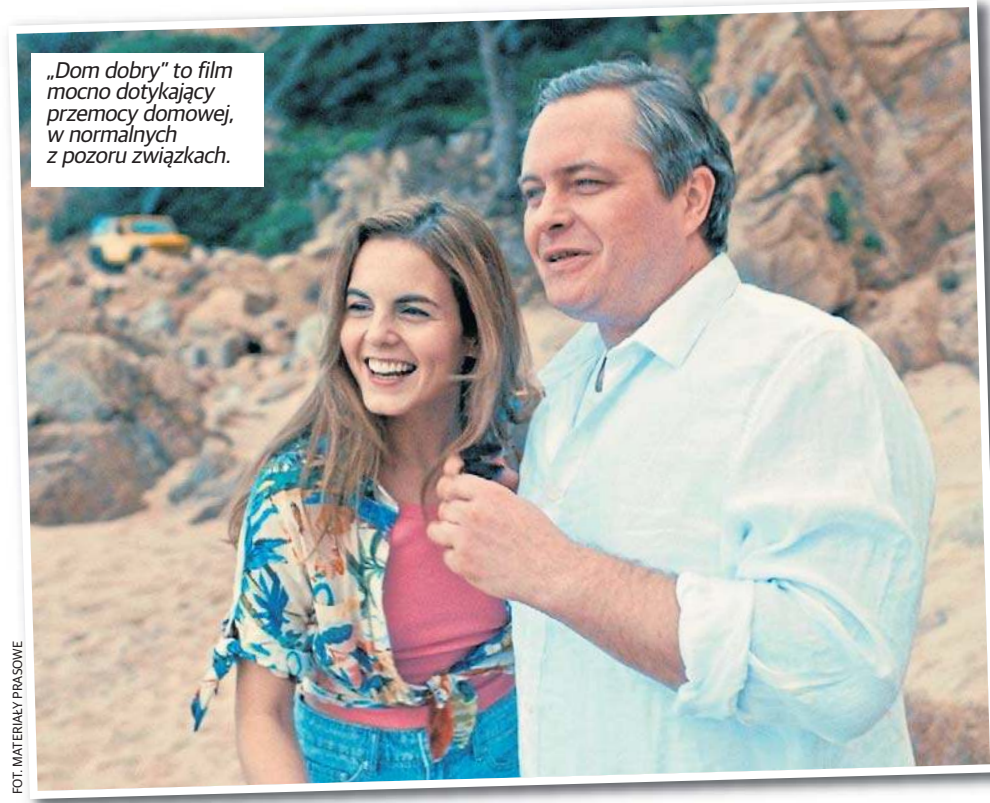
To jest moja agentka, której bardzo ufam. Razem konsultujemy wszystkie decyzje zawodowe. Ona najlepiej zna scenariusz i osoby, z którymi pracuję, więc przy jakichkolwiek wątpliwościach czy problemach zwracam się do niej. Bardzo ją cenię i ona jest właśnie taką osobą.

7 lutego obchodziła Pani urodziny. Jak Pani je spędza? Czy składa Pani sobie życzenia i czego najbardziej by sobie Pani życzyła?

Nie lubię urodzin i nie bardzo lubię je obchodzić. Za to cieszy mnie świętowanie urodzin najbliższych. Myślę też, że urodziny zimą, jeszcze na początku lutego, to dość niefortunna data; to nie jest najbardziej optymistyczny czas w roku. Wszyscy już jesteśmy zmęczeni ciemnością i zimą, z utęsknieniem czekamy na słońce.

O to właśnie chciałam zapytać: lubi Pani zimą?

Zdecydowanie jestem człowiekiem słońca, więc nie mogę się doczekać maja. Miałam taki pomysł i może go kiedyś wreszcie zrealizuję, żeby obchodzić urodziny pół roku później, czyli 7 sierpnia, żeby to było latem. Więc do tych swoich urodzin mam takie podejście. Natomiast uczę się z każdym kolejnym rokiem, żeby być coraz bardziej otwarta na ten dzień. Uczę się siebie świętować.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Szklane nenufary księżnej Daisy

Na długiej już liście Lokalnej Marki Ziemi Pszczyńskiej, czyli produktów z pszczyńskim znakiem jakości, wśród serów, miodów, makaronów, tradycyjnych wypieków i innych specjałów ręcznej roboty są też szklane nenufary. Białe i żółte, jak na stawach w parku pszczyńskim. To dzieła Zbigniewa Kowalonka z Goczałkowic-Zdroju. Nenufary Daisy.

Jolanta Pierończyk

Nenufary zrobiły furorę na światowej wystawie w Paryżu w 1889 r. Były w różnych kolorach. Sukces Josepha Bory'ego Latour-Marliaca (1830-1911), prawnika, a z zamiłowania ogrodnika, który 10 lat spędził na krzyżowaniu białych rodzimych nenufarów z tropikalnymi odmianami kupowanymi od kolekcjonerów.

Pływające na basenach w ogrodach Trocadero zachwyciły słynnego malarza Claude'a Moneta. Spodobały się też młodziutkiej Daisy, która jako nastolatka przebywała wówczas w Paryżu na lekcjach śpiewu u światowej sławy tenora Jana Reszke (polskiego pochodzenia). 8 grudnia 1891 r. została żoną Jana Henryka XV, syna księcia von Pless. Zakochana w ogrodach i kwiatach, kiedy zaczęła urządzać się w ojczyźnie męża, tworzyła też ogrody. Od lat jest patronką święta ogrodów w Pszczynie (Da-

isy Days), a od kilku lat są też nenufary Daisy. Powstały w pracowni witrażu Zbigniewa Kowalonka. Jego fascynacja witrażem zaczęła się już we wczesnym dzieciństwie, w rodzinnym Gorzowie Wielkopolskim.

- Uwielbiałem patrzeć na światło wpadające do katedry poprzez jej efektowne witraże. Najciekawiej było, gdy słońce to kryło się za chmurami, to znów z całą mocą opierało się na witrażach - wspomina Zbigniew Kowalonek.

Miał zaledwie pięć lat, kiedy postanowił samotnie wrócić do tego miejsca i w pustym kościele poobserwować grę światła na ścianach, choć żeby dotrzeć do celu, trzeba było pokonać 2,5 km.

- Położyłem się na podłodze i patrzyłem na tę grę kolorów na katedralnych łukach i sklepieniu. Tak spędziłem cały dzień. W domu - panika, kiedy odkryto moją nieobecność i coraz bardziej nerwowe poszukiwania, łącznie z powiadomieniem milicji.

Znalazł mnie proboszcz, który przed zamknięciem kościoła, robił obchód. I to on powiadomił milicję, że w kościele między ławkami leży dziecko - opowiada artysta.

Efektom tej wielogodzinnej obserwacji był pierwszy w jego życiu witraż. Z bibułki. Tej cienkiej, gładkiej.

- Powycinałem romby, kwadraty i figury geometryczne, posklejałem i nałożyłem na fragment oszklonych drzwi do sypialni - mówi.

Mimo tak sprecyzowanych zainteresowań, nie poszedł do żadnej szkoły artystycznej. Nie było warunków. Ale witraż nie pozwolił o sobie zapomnieć. Zbigniew Kowalonek był już po wojsku, kiedy pojawiła się okazja krótkiego wyjazdu do Austrii do pracy. Pojechał w ekipie budowlanej jako pomocnik glazurnika. Miejscem pracy okazała się pracownia... witrażu.

- Już po dwóch dniach chcieli mnie wyrzucić z tej roboty, bo cały czas mój wzrok wędrował w stronę witraży-

stów. Skończyło się na tym, że pozwolono mi pozostać w pracowni po skończonej pracy (my kończyliśmy o osiemnastej, witrażyści - o dwudziestej). Bardzo dużo się tam nauczyłem - mówi.

Niemówność kształcenia w wymarzonego kierunku los mu zrekomensował wyjątkowym talentem.

- Wystarczy, że ktoś mi pokaże, jak się coś robi, a ja już to umiem - mówi.

Po powrocie poprosił kolegę studiującego w Poznaniu o wypożyczenie mu książek na temat witrażu. W księgarniach Gorzowa Wielkopolskiego wykupił wszystkie pozycje o witrażach. Teoretycznie był już zupełnie przygotowany do pracy, ale brakowało narzędzi. Narzędzia i materiały to były ogromne koszty. Kiedy udało się wreszcie kupić szlifierkę i inne podstawowe narzędzia, przystąpił do dzieła.

Jego pierwsze lampy do dziś stoją w pracowni. Wyraźnie odstają od kształtów

i finezyjnego wzornictwa lamp, które robi obecnie.

- Nie miałem wtedy szkła witrażowego. Użyłem czeskiego ornamentacyjnego szkła budowlanego - mówi.

Dziś pracuje wyłącznie na witrażowym szkłem sprowadzanym ze Stanów Zjednoczonych. Jest najlepsze. Niepodrabialne. A każdy produkt to unikat. Nie ma dwóch takich samych, no chyba, że chodzi o dwie lampy na nocne stoliki do sypialni. Za każdym razem każda lampa powstaje wedle nowego projektu. Unikato, wymyślne są też tzw. nogi lamp.

- Na ogół są w kształcie drzewa lub kobiecej sylwetki, a u mnie każda jest inna. Sam sobie zrobiłem tokarkę do kamieni i wtedy zacząłem eksperymentować. Z marmurem, z onyksem z Pakistanu, Turcji czy Indii - mówi artysta.

Ma w tej chwili około stu lamp najróżniejszych wielkości, o najróżniejszych wzorach, w najróżniejszych kolorach. Prócz lamp, także anio-

ły, wałki, kwiaty, a nawet biżuterię. Potrafi zrobić wszystko. Wiele jego dzieł znajduje się w prywatnych domach. Najczęściej powstały na zamówienie. Wiele witraży sakralnych jest odnowionych jego rękami.

Pracuje nieustannie. Pomyśłów ma mnóstwo. Najnowsze realizacje to wspomniane nenufary Daisy. Certyfikat Lokalnej Marki Ziemi Pszczyńskiej, czyli pszczyński znak jakości dostały tylko białe i żółte, ale są też w innych kolorach. Prezentują się pięknie, zarówno w dzień, jak i wieczorem. Umieszczony w środku tealight rzuca delikatne światło na szklane płatki, a te odbijają się na podłożu, na jakim nenufar stoi i robią wrażenie odbicia w lustrze wody.

- Wiem, co zrobić, by te nenufary pływały po wodzie, ale cena musiałaby być dość wysoka i może trochę zniechęcająca - mówi Zbigniew Kowalonek, podkreślając, że na specjalne zamówienie, jest w stanie takie pływające nenufary wykonać.

Zbigniew Kowalonek tworzy unikatowe lampy witrażowe oraz zachwycające ozdoby z kolorowego szkła.



FOT. JOLANTA PIEROŃCZYK



Jeden z jego nenufarów Daisy z tealightem w środku. Świecidełko wielkiej urody.

FOT. JOLANTA PIEROŃCZYK



Pracownia Zbigniewa Kowalonka zachwyca kolorami, kształtami i pomysłami na witrażowe dzieła.

FOT. JOLANTA PIEROŃCZYK

Różnice między mężczyznami i kobietami mają korzenie biologiczne i ewolucyjne

Rozmowa z prof. Bogusławem Pawłowskim, antropologiem i biologiem ewolucyjnym.

Mira Suchodolska

Jakie są różnice między kobietami a mężczyznami, które z punktu widzenia ewolucji pomagały naszym przodkom przetrwać. Zaczniemy od wzroku. Kobiety naprawdę widzą lepiej?

Może nie tyle lepiej widzą, ile lepiej rozróżniają kolory czy więcej ich odcieni. Ponieważ geny odpowiadające za widzenie kolorów są na chromosomie X, a panowie mają tylko jeden X (a panie dwa), mężczyźni częściej niż kobiety mają różne zaburzenia widzenia barw. W społeczeństwach zbieracko-łowickich kobietom łatwiej było zatem zbierać jadalne części roślin, które w zależności od stopnia dojrzałości mogły mieć różne barwy. Warto podkreślić, że kiedyś w takich społecznościach to kobiety dostarczały średnio więcej kalorii niż mniej pewne uprawiane przez mężczyzn łowiectwo. Dotyczy to zresztą szerzej zmysłów. Jeśli chodzi o wzrok, słuch, węch czy dotyk, kobiety są bardziej wrażliwe sensorycznie. Oczywiście mówimy o średnich różnicach, a nie o tym że każda kobieta ma np. lepszy słuch czy węch od każdego mężczyzny.

Skąd biorą się te różnice?

Trzeba się cofnąć bardzo daleko w historii ewolucyjnej, jeszcze sprzed pojawienia się człowieka. U ssaków występuje duża asymetria inwestycji reprodukcyjnych. Samice ponoszą główny koszt reprodukcji: ciąży, porodu i wczesnej opieki nad potomstwem. U człowieka dzieci przez długi czas są bezradne. Nie komunikują się językiem, więc relacja między matką a niemowlęciem opiera się na sygnałach niewerbalnych - płaczu, jakichś wydawanych dźwiękach, gestach czy mimice. W takich warunkach selekcja naturalna sprzyjała większej wrażliwości kobiet na te, czasami subtelne, niewerbalne sygnały.

Czy dotyczy to również słuchu?

Tak. Badania wskazują, że kobiety średnio słyszą lepiej - potrafią wychwycić dźwięki o niższym natężeniu. Szacuje się, że różnica wynosi około dwóch decybeli. W praktyce oznacza to, że kobiety szybciej usłyszą słaby sygnał, na przykład pojękiwanie dziecka.

A jak wygląda kwestia mózgu?

Te różnice dotyczące wrażliwości narządów zmysłów, w głównej mierze związane są ze sposobem przetwarzania informacji w mózgu. Kobiety mają średnio więcej tak zwanej istoty białej, czyli włókien nerwowych łączących różne obszary mózgu i grubsze ciało modzelowate (struktura łącząca obie półkule), a to oznacza lepszą komunikację między półkulami. Na przykład w przypadku przetwarzania dźwięków czy języka mężczyźni częściej wykorzystują głównie jedną półkulę, zazwyczaj lewą. U kobiet aktywność bywa bardziej rozproszona i obejmuje obie półkule. To może zwiększać elastyczność przetwarzania informacji. Istnieją też obserwacje neurologiczne sugerujące, że lokalne uszkodzenia mózgu częściej powodują poważniejsze zaburzenia funkcji u mężczyzn niż u kobiet, ponieważ u kobiet te funkcje są bardziej rozproszone w korze mózgowej.

Czy z tym może być związany słynny multitasking?

Częściowo tak. Kobiety lepiej radzą sobie z wykonywaniem kilku czynności jednocześnie. Z punktu widzenia ewolucji ma to sens. Kobieta mogła jednocześnie opiekować się dzieckiem, przygotowywać jedzenie, rozmawiać z przyjaciółką i obserwować otoczenie. Choć przyznam, że czasem ten multitasking bywa przerażający. Widziałem kiedyś kobietę prowadzącą samochód, rozmawiającą przez telefon i poprawiającą makijaż. To już jest nieodpowiedzialny czy niebezpieczny multitasking.

A mężczyźni?

Mężczyźni częściej koncentrowali się na jednym zadaniu. Jeśli polowali, musieli skupić się na śledzeniu zwierzyny i jej ruchu. To mogło sprzyjać rozwijaniu zdolności związanych z percepcją ruchu i orientacją przestrzenną.

Właśnie - orientacja w przestrzeni.

Mężczyźni w przeszłości częściej oddalali się od miejsca obozowiska grupy, ponieważ zajmowali się łowiectwem. To wymagało dobrej orientacji topograficznej. Kobiety działały zwykle w mniejszym obszarze wokół obozowiska, często w grupie innych kobiet. W takich warunkach ważniejsza była zdolność zauważania detali i rozróżniania drobnych elementów środowiska, na przykład jadalnych roślin czy owoców.

Kobiety są też bardziej odporne na infekcje.

Tak wskazują liczne badania. Estrogeny działają ochronnie na układ odpornościowy. Androgeny, takie jak testosteron, mogą działać immunosupresyjnie, czyli osłabiać odpowiedź immunologiczną. Dlatego mężczyźni częściej zapadają na infekcje i mają wyższą śmiertelność w przebiegu wielu chorób zakaźnych. Z drugiej strony silniejszy układ odpornościowy ma swoją cenę. U kobiet znacznie częściej występują choroby autoimmunologiczne, czyli takie, w których układ odpornościowy atakuje własne tkanki. Trzeba też pamiętać o specyfice ciąży. W pewnym momencie organizm kobiety musi tolerować rozwijający się zarodek, który jest częściowo genetycznie obcy. W związku z tym dochodzi do zmian w funkcjonowaniu układu odpornościowego, aby uniknąć odrzucenia zarodka.

Kobiety szybciej reagują też wstrętem na różne rzeczy.

Tak. Mają silniejsze mechanizmy unikania potencjalnych zagrożeń zdrowotnych. Dotyczy to zapachów, pokarmów

Bogusław Pawłowski:
- Nie bardzo rozumiem, dlaczego niektóre kobiety chciałyby się do mężczyzn upodabniać. Do tej gorszej, brzydszej i żyjącej krócej połówki ludzkości.



FOT. ADAM JANOWSKI

czy sytuacji mogących prowadzić do zakażenia. Z punktu widzenia ewolucji jest to zrozumiałe, bo kobieta odpowiada nie tylko za siebie, lecz także w pewnym sensie za delikatny rozwijający się w macicy płód czy karmione piersią dziecko.

A empatia i komunikacja?

Badania psychologiczne pokazują, że kobiety średnio osiągają wyższe wyniki w testach empatii poznawczej, czyli zdolności rozumienia emocji innych osób. Można to interpretować w kontekście opieki nad potomstwem. Niemowle nie komunikuje się językiem, więc opiekun musi bardzo szybko interpretować sygnały emocjonalne i behawioralne. Dodatkowo człowiek jest z natury kooperatywnym opiekunem gatunkiem. W społeczeństwach tradycyjnych opieka nad dziećmi była wspólnym zadaniem wielu kobiet w grupie. W takich warunkach zdolność rozumienia emocji innych osób była bardzo ważna.

A zdolności werbalne?

Badania wskazują, że dziewczynki średnio wcześniej zaczynają mówić i osiągają lepsze wyniki w zadaniach językowych. Od kogo zresztą niemowlę uczy się mówić? Najczęściej właśnie od matki, czyli to kobiety były kluczowe dla powstania języka i jego pielęgnacji.

Kobiety żyją też dłużej.

Biologiczna różnica wynosi około trzech-czterech lat.

W Polsce jest większa, bo ponad 7 lat, ale ta „nadwyżka” umieralności mężczyzn wynika już z czynników środowiskowych. Główny powód to dużo wyższy poziom testosteronu u mężczyzn. Z jednej strony może działać immunosupresywnie, a z drugiej sprzyja podejmowaniu ryzyka. Nie bez znaczenie jest też to, że mężczyźni mają tylko jeden chromosom X. Jeśli pojawi się w nim mutacja, nie ma drugiej kopii, która mogłaby ją zrekompensować.

Patrząc na współczesny świat, nie ma pan wrażeń, że cofamy się w ewolucji?

Nie można się cofać w ewolucji. Ewolucja to proces, który cały czas trwa i zmienia kierunek w zależności od zmieniających się presji selekcyjnych, a te mogą mieć bardzo różny charakter. Natomiast rzeczywiście żyjemy w świecie, do którego nasz mózg nie był projektowany przez dobór naturalny. Nasz mózg powstał w warunkach małych, lokalnych społeczności. Dziś funkcjonujemy w globalnym systemie, w o wiele większych społecznościach, w których dochodzi do dużej konkurencji o status i zasoby, a to wymaga wielu zabiegów, poświęceń, zdolności społecznych i czasu. W takich warunkach też wiele decyzji reprodukcyjnych zaczyna wyglądać inaczej niż w przeszłości.

Ma pan na myśli spadek liczby urodzeń?

Tak. W krajach rozwiniętych obserwujemy bardzo wyraźny spadek dzietności. Wynika to z wielu czynników: wysokich kosztów wychowania dzieci, aspiracji edukacyjnych i zawodowych, czy właśnie rywalizacji o status społeczny albo o „kuszący”, bardziej komfortowy (nieobarczony odpowiedzialnością za innych) styl życia. W przeszłości posiadanie dzieci było właściwie naturalnym elementem życia. Dziś jest jedną z wielu możliwych decyzji. W pewnym sensie można powiedzieć, że nasz mózg - ukształtowany w warunkach paleolitycznych - znalazł się w zupełnie nowym środowisku i to zarówno społecznym, jak i technologicznym, do którego nie musi być już dobrze przystosowany.

Powinniśmy dążyć do całkowitego zatarcia różnic między płciami? To jest hasło niesione na sztandarach niektórych ruchów społecznych.

Z punktu widzenia biologii twierdzenie, że różnic nie ma i są wyłącznie wytworem kultury, nie jest poprawne naukowo. Nie oznacza to oczywiście, że jedna płeć jest lepsza od drugiej, mają inne funkcje i zadania. Poza tym, jak już wyszło w naszej rozmowie, kobiety mają wiele przewag nad mężczyznami. Dlatego czasem z lekką ironią mówię, że nie bardzo rozumiem, dlaczego niektóre kobiety chciałyby się do mężczyzn upodabniać. Do tej gorszej, brzydszej i żyjącej krócej połówki ludzkości.

Skazona wołowina z Brazylii trafiła na rynek

Rosną obawy przez produktami z Ameryki Południowej, których import może wzrosnąć po podpisaniu umowy UE - Mercosur. Inspektorzy z Holandii namierzili sześć przesyłek mrożonego mięsa wołowego z Brazylii z pozostałościami estradiolu, hormonu wzrostu dla bydła, zakazanego w UE.

Agnieszka Romanowicz

- Inspekcje sprawdzają napływ brazylijskiej wołowiny do Polski oraz weryfikują wszelkie sygnały dotyczące obecności estradiolu, czyli hormonu wzrostu - informuje Małgorzata Gromadzka, wiceminister rolnictwa.

4 z 6 skażonych partii trafiły do Europy

Chodzi o sprawę nagłośnioną przez belgijskie, holenderskie i hiszpańskie media: inspektorzy z Holandii namierzili sześć przesyłek mrożonego mięsa wołowego z Brazylii z pozostałościami estradiolu. Cztery przesyłki (w sumie 62.781 kg mięsa) zostały wprowadzone na rynek UE. Dwie pozostałe partie (po ok. 25 ton) zablockowano przed dystrybucją.

- Zakwestionowana partia skażonego mięsa wołowego z

Brazylii nie weszła do obrotu w kraju - uspokaja resort rolnictwa.

Informacje dotyczące wołowiny z Brazylii są konsekwencją audytu Komisji Europejskiej przeprowadzonego w tym kraju w październiku 2025 roku. Jego wyniki zostały przekazane państwu członkowskim. - Służby monitorują sytuację w ramach unijnych procedur bezpieczeństwa żywności. Pozostają w stałym kontakcie z Komisją Europejską oraz instytucjami odpowiedzialnymi za nadzór nad rynkiem żywności w UE - informuje ministerstwo rolnictwa.

W Polsce prowadzone są cykliczne kontrole mięsa. Obejmują zakłady przetwórcze, rynki hurtowe, sieci handlowe oraz inne miejsca wprowadzania żywności do obrotu.

- Mięso dostępne na polskim rynku musi spełniać wymagania określone w przepisach niezależnie od państwa pocho-

żenia - podkreśla ministerstwo rolnictwa.

Obawiamy się żywności z Ameryki Południowej

Mimo to w Europie rosną obawy przez produktami z Ameryki Południowej, których import może wzrosnąć po podpisaniu umowy UE - Mercosur.

- Przyznane państwu Mercosur kontyngenty taryfowe w dostępie do rynku UE będą sprzyjać wzrostowi importu z tego kierunku - przyznaje ministerstwo rozwoju i technologii, które powołuje się na analizę potencjalnego wpływu i skutków tej umowy dla polskiego sektora rolnego, opracowaną w lipcu 2025 roku.

- Szczególnie w sektorach mięsa drobiowego i wołowego polskie produkty mogą być narażone na wypieranie z rynków Europy Zachodniej i Południowej przez przywóz z Mercosur. Jednak z uwagi na ich

dotychczasowy, niewielki import oraz zbliżony poziom cen tych produktów przywożonych z krajów Mercosur do cen w Polsce (a większe różnice w innych krajach UE), ryzyko ich zwiększonego przywozu do Polski jest umiarkowane - ocenia ministerstwo.

Dodaje przy tym, że nie jest możliwe precyzyjne wskazanie, jaka ilość polskiej produkcji rolno-spożywczej może zostać wyparta przez import z Mercosur do UE.

- Skala tego wpływu będzie zależeć od wielu czynników m.in. od stopnia, w jakim eksporterzy z krajów Mercosur będą w stanie spełnić normy dotyczące bezpieczeństwa żywności, które obowiązują w imporcie z krajów trzecich do UE - ocenia resort rozwoju.

Ile Polska eksportuje z krajów Mercosur

W 2024 roku Polska wyeksportowała do krajów Mercosur

produkty rolno-spożywcze o wartości ok. 70,5 mln euro (ok. 0,13 proc. eksportu ogółem produktów rolno-spożywczych z Polski), natomiast sprowadziła produkty za 1.927,3 mln euro (ponad 5 proc. importu ogółem do Polski produktów rolno-spożywczych). W konsekwencji ujemne saldo Polski w handlu z krajami Mercosur ukształtowało się na poziomie 1.856,8 mln euro.

- Znaczenie krajów Mercosur jako rynku zbytu dla produktów rolno-spożywczych jest obecnie marginalne również dla całej UE (choć większe niż dla Polski) - twierdzi ministerstwo rozwoju.

Polska eksportuje do krajów Mercosur głównie wyroby cukiernicze, przetwory spożywcze, wyroby piekarnicze oraz pieczywo cukiernicze (wafelki i gofry, herbatniki), ziemniaki mrożone, wyroby cukiernicze oraz piwo, skrobię ziemniaczaną, laktozę.



FOT. MARCIN OSMAN

- Mięso dostępne na polskim rynku musi spełniać wymagania określone w przepisach niezależnie od państwa pochodzenia - podkreśla ministerstwo rolnictwa.

W imporcie Polski z krajów Mercosur dominują makuchy sojowe, tytoń nieprzetworzony, orzeszki ziemne, sok pomarańczowy, kawa niepalona, filety rybne zamrożone, ekstrakty i esencje z kawy, cytryny, kukurydza, mango i ryż.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: **Magdalena Śliwińska,**

m.sliwinska@polskapress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

LOKALE

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

ELEKTRONIKA

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

TEKSTYLIA

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

ZAMIENIENIE

- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

JĘZYKI

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

PEDIATRIA

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

INSTALACJE

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

- różne

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICTWO

- maszyn rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

- usługi kamieniarskie
- usługi pogrzebowe

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

INNE

Sprzedam z powodu wyjazdu aktywną fabrykę okien z PCW i aluminium. Firma jest nieduża, ale z możliwością rozwoju. Okazja. Tel: 601750147

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, Marzena Król, 695-412-061

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

AUTOREKLAMA

strona
zdrowia

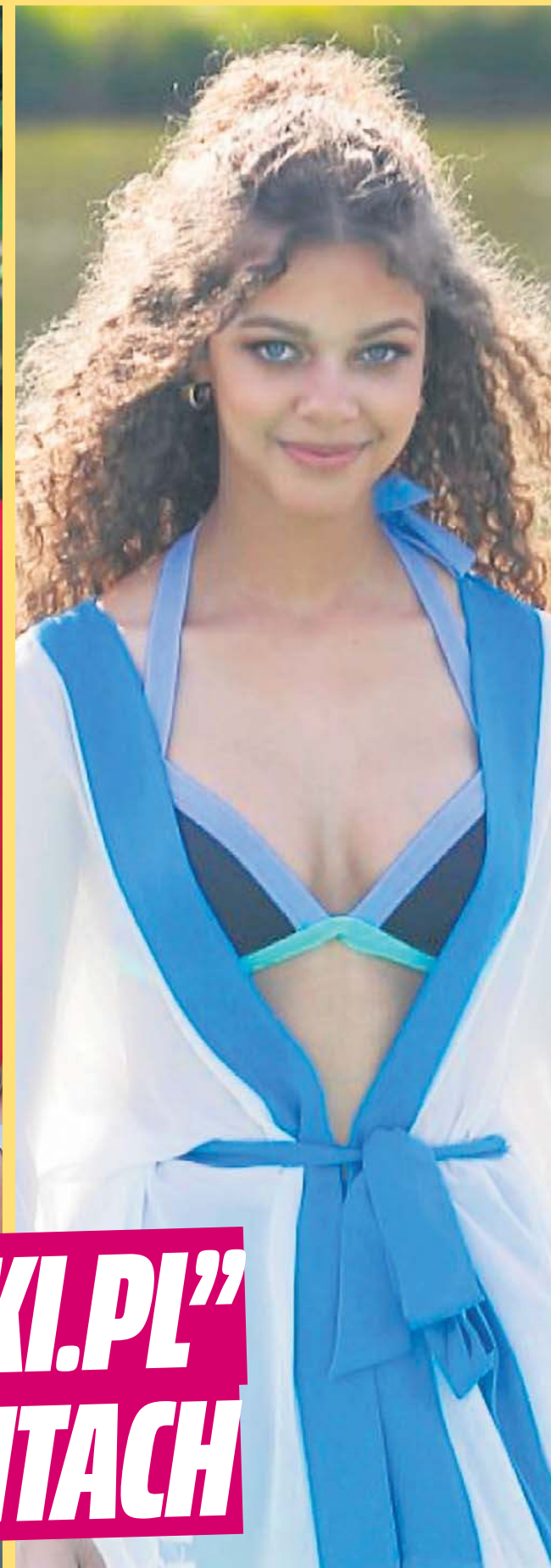
Czytaj dla zdrowia

[stronazdrowia.pl](#)



Z życia celebrytów

Emilia Dankwa w różnych stylizacjach.



ZOSIA Z „RODZINKI.PL” CAŁA W PRZESWITACH

Karol Gawryś

W poniedziałek 9 marca odbyła się uroczysta premiera teatralno-tanecznej produkcji pt. „7”, w której główne role grają Agnieszka Kaczorowska i Marcin Rogacewicz. W wydarzeniu wzięło udział wiele znanych twarzy, w tym Emilia Dankwa, która skradła show śmiałą kreacją z prześwitami.

Na premierze spektaklu Agnieszki Kaczorowskiej i Marcina Rogacewicza pojawiła się plejada znanych gości, wśród nich m.in. Anna Korcz, Dominika Gwit z mę-

żem, Stanisław Banasiuk, Emilia Dankwa, Karolina Nowakowska, Katarzyna Sowińska, Wojciech Błach, Rafał Maserak, Agata Załęcka, Jakub Kucner oraz Marzena Rogalska.

Jedną z gwiazd, która tego wieczoru skutecznie zwróciła na siebie uwagę była Emilia Dankwa. 21-letnia aktorka, która zdobyła ogólnopolską rozpoznawalność dzięki roli Zosi w serialu „Rodzinka.pl”, pojawiła się na wydarzeniu w przykuwającej spojrzenia obcisłej czarnej kreacji z prześwitami. Śmiałą stylizacją udało jej się przyćmić główne gwiazdy wieczoru.

Emilia Dankwa stała się rozpoznawalna dzięki popularnemu serialowi, ale nie osiada na laurach i stara się rozwijać w innych dziedzinach. Jest piękną, młodą kobietą, którą projektanci chętnie zapraszają do pracy na wybiegu czy do pozowania przed obiektywem. Okazało się, że nie tylko rodacy ją doceniają, ale także wyjadacze zza oceanu. Była w Stanach Zjednoczonych, gdzie została zaproszona na New York Fashion Week w roli modelki.

Emilia będzie też śledziła 97. ceremonię wręczenia Oscarów 2025, która odbędzie się w niedzielę, 2 marca, o godz. 19. czasu lokalnego - a zatem 3 marca o godz. 1 w nocy czasu pol-

skiego. Gala organizowana jest w Dolby Theatre w Los Angeles. Rok temu młoda gwiazda była w ubiegłym roku oglądała transmisję Oscarów w kinie KinoGram w Warszawie. Podobnie ma być i w tym roku.

- W tym roku również wybieram się do Kinogramu na transmisję z Gali Oscarów! Jestem bardzo podekscytowana i cieszę się, że będę mogła oglądać to wydarzenie na żywo i to w takim miejscu, jak Kinogram! - mówi Emilia Dankwa. - Komu kibicuję... szczerze - wszystkim :) Jednak Demi Moore urzekła mnie jedną ze swoich ostatnich wypowiedzi, tak że trzymam za nią kciuki!

PEWNA WYGRANA IGI ŚWIĄTEK W INDIAN WELLS

Jan Hofman

Rozstawiona z numerem drugim Iga Świątek pokonała grecką tenisistkę Marię Sakkari (nr 32) 6:3, 6:2 i awansowała do 1/8 finału turnieju WTA 1000 na twardych kortach w kalifornijskim Indian Wells.

Kolejną rywalką Polki będzie Karolina Muchova (nr 13). Czeszka pokonała Chorwatkę Antonię Ruzic 6:0, 6:3. Świątek ma z nią bilans 4-1. Ich mecz zaplanowano na dziś.

Przed spotkaniem z Polką Sakkari znajdowała się w bardzo wąskim gronie zawodniczek, które nie mają ze Świątek ujemnego bilansu. Greczynka bowiem pokonała Polkę w lutym w ćwierćfinale w Dausze i wyrównała stan rywalizacji między nimi na 4-4.

- To nie był łatwy mecz. Wiedziałam, jakie błędy popełniłam w poprzednim spotkaniu z Marią i na czym muszę się skoncentrować - przyznała Świątek.

Świątek dwukrotnie wygrała turniej w Indian Wells, w 2022 i 2024 roku, i za każdym razem jej przeciwniczką w finale była Sakkari.



Iga Świątek

- Rozegraliśmy tu dwa finały, więc to zabawne, że dwa lata później spotkałyśmy się w trzeciej rundzie - dodała.

Sensacją dnia była porażka potencjalnej rywalki Świątek w ćwierćfinale tego turnieju, broniącej tytułu Mirry Andriejewej. Rosjanka przegrała z Czeszką Kateriną Siniakovą 6:4, 6:7 (5-7), 3:6.

Jan Zieliński i brytyjski tenista Luke Johnson przegrali z Austriakiem Alexandrem Erlerem i Włochem Andreą Vavassorim 7:6 (7-5), 5:7, 8-10 w pierwszej rundzie debła turnieju ATP 1000 w Indian Wells.

Wiadomości w skrócie



Max Verstappen

Jan Hofman

Dwóch piłkarzy Major League Soccer zostało dożywotnio zawieszonych za obstawianie zakładów sportowych, w tym niektórych z ich własnych meczów.

Chodzi o reprezentanta Ghany Yawa Yeboah oraz Amerykanina Derricka Jonesa.

W komunikacie MLS wyjaśniono, że zostali oni zawieszni za obstawianie zakładów w 2024 i 2025 roku.

● Polski Związek Piłki Nożnej poinformował, że prowadzi postępowanie wobec pięciu zawodników podejrzanych o uczestnictwo w zakładach bukmacherskich. Nie ujawniono nazwisk, ale wiadomo, że w przypadku udowodnienia winy grozi im kara finansowa lub zawieszenie.

● Czterokrotny mistrz świata Formuły 1 Max Verstappen wystartuje w połowie maja w 24-godzinnym wyścigu na torze Nuerburgring w Niemczech. Nie przeszkodzi mu to w udziale w F1, bo nastąpi to dwa tygodnie po Grand Prix Miami i tydzień przed GP Kanady w Montrealu.

● Hokeiści Washington Capitals wygrali przed własną publicznością z Calgary Flames 7:3 w meczu NHL. Najlepszy strzelec w historii tej ligi Aleksander Owieczkin grał w pierwszej piątce gospodarzy, ale nie uzyskał ani bramki, ani asysty.

● Koszykarze New York Knicks przegrali na wyjeździe z Los Angeles Clippers 118:126. Dwa dni wcześniej ulegli innej drużynie z tego miasta - Lakers 97:110. Reprezentant Polski Jeremy Sochan ponownie cały mecz przesiedział na ławce rezerwowych gości.

Arka przed meczem z Widzewem postraszyła



Vladislavs Gutkovskis,
piłkarz Arki

Pokonanie Lecha Poznań, choć na chwilę, pozwoliło piłkarzom Widzewa opuścić strefę spadkową. Jednak dość niespodziewana wygrana Arki, znów zepchnęła łodzian na 17. miejsce.

Jan Hofman

W ostatnim spotkaniu 24. kolejki piłkarskiej ekstraklasy Wisła Płock przegrała na własnym stadionie z Arką Gdynia 0:3 (0:0).

0:1 - Dawid Kocięła (50), 0:2 - Vladislavs Gutkovskis (62), 0:3 - Nazarij Rusyn (82).

Dla gospodarzy to piąta z rzędu porażka w tegorocznych spotkaniach! Do tego meczu Arka w tym sezonie nie potrafiła grać na wyjeździe.

Z rozegranych jedenastu spotkań na terenie rywali, tylko jedno zakończyło się remisem, a dziesięć to porażki. Gdynianie stracili w nich 27 goli, strzelając tylko trzy.

W przerwie spotkania kibice na ORLEN Stadionie w Płocku wywiesili baner z hasłem: dość meczów w poniedziałki. W tym sezonie Wisła zagrała tego dnia osiem razy na 24 kolejki spotkań.

Ten wynik jest ważny dla Widzewa nie tylko w kontek-



Mateusz Żyro powrócił do wyjściowego składu Widzewa.

ście bieżącej sytuacji w tabeli. Zespół z Trójmiasta będzie najbliższym rywalem łódzkiej drużyny. Spotkanie w Gdyni zaplanowane jest na niedzielę, początek o godz. 12.15.

Widzew poinformował, że leżący uraz bramkarz Bartłomiej Dragowski będzie w najbliższych dniach stopniowo wracał do treningów.

1. Zagłębie Lubin	24	41	40-28
2. Jagiellonia Białystok	23	38	39-29
3. Lech Poznań	24	38	41-36

4. Raków Częstochowa	24	37	33-29
5. Górnik Zabrze	24	35	33-31
6. Wisła Płock	24	33	24-23
7. Cracovia	24	33	29-26
8. Korona Kielce	24	33	29-27
9. GKS Katowice	23	33	32-32
10. Radomiak Radom	24	32	40-36
11. Lechia Gdańsk	24	31	49-45
12. Pogoń Szczecin	24	31	33-37
13. Motor Lublin	24	31	32-37
14. Piast Gliwice	24	29	27-31
15. Arka Gdynia	24	29	25-41
16. Legia Warszawa	24	28	28-29
17. Widzew Łódź	24	27	31-34
18. Termalica Nieciecza	24	22	28-42

Urban ogłosi kadrę 20 marca

Jan Hofman

Jan Urban, trener piłkarskiej reprezentacji Polski, ogłosi 20 marca listę zawodników powołanych na barażowe mecze o awans do mistrzostw świata.

Trzy dni później jego podopieczni rozpoczną zgrupowanie w Warszawie, a 26 marca podejmą Albanię w półfinale barażowym.

Biało-czerwoni, którzy w grupie eliminacyjnej zajęli drugie miejsce, za Holendrami, po raz trzeci z rzędu o udział

w wielkiej imprezie muszą walczyć w barażach. Dwa wcześniejsze podejścia - do mundialu 2022 w Katarze i mistrzostw Europy 2024 w Niemczech - zakończyły się ich sukcesem.

Spotkanie z Albańczykami odbędzie się na PGE Narodowym. Jeżeli piłkarze Urbana zwyciężą, zmierzą się pięć dni później w finale barażowym na wyjeździe z lepszym zespołem z pary Ukraina - Szwecja. Natomiast pokonani w półfinale rozegrają 31 marca ze sobą spotkanie towarzyskie.



Jan Urban

Przedtłużyli doskonałą serię na wyjazdach

W spotkaniu zamakającym 24. kolejkę piłkarskiej pierwszej ligi, rozegranym w Warszawie, ŁKS pokonał 1:0 miejscową Polonię. Wreszcie powiało optymizmem.

Jan Hofman

To bardzo cenny sukces łodzian, który znacznie przybliżył ich do strefy, która zapewnia możliwość gry w barażach o ekstraklasę.

Łkaesiacy zaprezentowali dojrzały futbol i przez większość spotkania w Warszawie panowali nad wydarzeniami na murawie. A należy pamiętać, że dzisiejszy rywal przed startem tej serii mistrzowskiej był wiceliderem tabeli! Przy okazji piłkarze ŁKS zakończyli na dziesięciu meczach bez porażki dobrą serię Czarnych Koszul.

ŁKS awansował na dziewiąte miejsce (36 punktów i traci tylko dwa do szóstej Miedzi Legnica). Należy odnotować, że Rycerze Wiosny wygrali trzeci tegoroczny mecz wyjazdowy. Przy okazji nie przegrali ani jednego z 5 ostatnich ligowych pojedynków na boiskach rywali, uzyskując 13 z 15 możliwych punktów. ŁKS zdobył bramkę w 11 z ostatnich 12 wyjazdowych meczów ligowych w tym sezonie.

Początek spotkania to odważna gra obydwu drużyn, toteż kibice nie musieli długo czekać na dynamiczne akcje ofensywne. Wprawdzie brakowało dokładności i przez to celnych strzałów, ale na murawie

sporo się działo i walki nie brakowało.

Łodzianie doskonałą sytuację wypracowali w 9 minucie, ale Toma po dokładnym dośrodkowaniu Arasy, nie zdołał z bliska pokonać bramkarza Polonii. Kuchta wybił piłkę na rzut rżny.

Po kwadransie tempo gry wyraźnie spadło i na murawie pojawiło się sporo chaosu z obydwu stron.

W końcówce pierwszej części gry ŁKS zaczął znów śmiało atakować i uzyskał przewagę. To przyniosło efekty w pierwszej minucie doliczonego czasu gry. Długą piłkę z własnej połowy boiska zagrał Craciun. Loffelsend posłał ją głową do Arasy. Hiszpan wpadł w pole karne i w trudnej pozycji popisał się silnym, ale bardzo precyzyjnym strzałem, a piłka tuż pod poprzeczką wpadła do siatki. Po chwili sędzia zaprosił piłkarzy do szatni.

Po przerwie dynamiczniej rozpoczęła mecz Polonia. Warszawscy piłkarze atakowali z pasją, ale łodzianie mądrze bronili się. Jednak pierwsza kontra ŁKS powinna przynieść gola gościom. Znów w polu karnym znalazł się Arasa, lecz tym razem Hiszpan strzelił mocno niecelnie. W 67 minucie w ślady Arasy poszedł Hinokio, który w niemal iden-



Andreu Arasa zdobył zwycięskiego gola.

FOT. PAP/PAPE/EDUARDO LIMA

tycznej sytuacji fatalnie prze-strzelił.

Kwadrans przed końcem spotkania fantastyczna interwencja Bobka sprawiła, że gospodarze nie doprowadzili do remisu.

W wyjściowym składzie zabrakło Fabiana Piaseckiego, najsukuteczniejszego strzelcy drużyny. To chyba jednak nie mogło zaskoczyć, bowiem napastnik ŁKS w tym roku nie

zdołał ani razu pokonać bramkarza rywala.

● **Polonia Warszawa - ŁKS Łódź 0:1 (0:1)**
0:1 - Arasa (45+1)

Polonia Warszawa: Kuchta - Terpilowski (59. Brasi-do), Salihu, Budnicki, Durmus (90. Hoxhallari) - Gnaase - Vega, Mróz (77. Kostorz), O. Wojciechowski (60. Klukowski), Dadok (60. Skrab) - Zjawirski.

ŁKS Łódź: Bobek - Rudol, Craciun, Pingot - Loffelsend (71. Krykun), Wysokiński (57. Ernst), Terlecki, Hinokio, Norlin (90. Kupczak) - Toma (71. Lewandowski), Arasa (71. Piasecki).

TRENER ŁKS: WRESZCIE ZAGRALIŚMY ŚWIETNY MECZ

Jan Hofman

Grzegorz Szoka, trener piłkarzy ŁKS:

- Jesteśmy bardzo zadowoleni w tego spotkania. Wreszcie zagraliśmy świetny mecz, choć powinniśmy zamknąć go szybciej. W przerwie mówiliśmy sobie, że nie chcemy się cofnąć i tylko przetrwać. Mieliliśmy świetne sytuacje na 2:0. Niestety nie strzeliliśmy, ale trzeba docenić cały zespół za grę w defensywie. Chcemy oddać serducho na boisku i to właśnie pokazaliśmy.

- Mieliliśmy kilka bardzo fajnych, szybkich wyjść spod własnej bramki. Brakowało kropki nad i. Musimy być spokojni, bo jedno zwycięstwo nic nie zmienia. Trzeba cieszyć się jednak z gry, bo dzisiaj było wiele dobrych sytuacji. Chcemy dostać się do baraży, ale musimy być spokojni. Polonia była w bardzo dobrej formie, teraz gramy z Odrą Opole, ale widzimy, że liga jest bardzo wyrównana. Powoli zbliżamy się do tego, co chcielibyśmy prezentować. Na pewno jest jednak jeszcze sporo rzeczy do poprawy.



Grzegorz Szoka

FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI

Tabela I ligi

1. Wisła Kraków	23	49	54-19
2. Chrobry Głogów	24	41	35-22
3. Wieczysta Kraków	24	40	51-35
4. Polonia Warszawa	24	40	39-33
5. Pogoń Górniki Mazowiecki	24	39	41-33
6. Miedź Legnica	24	38	41-40
7. Śląsk Wrocław	23	37	42-37
8. Ruch Chorzów	24	37	36-33
9. ŁKS Łódź	24	36	35-35
10. Stal Rzeszów	24	35	36-38
11. Polonia Bytom	24	35	38-31
12. Puszcza Niepołomice	24	31	32-30
13. Odra Opole	24	29	24-31
14. Pogoń Siedlce	24	27	25-28
15. Stal Mielec	24	20	31-48
16. Znicz Pruszków	24	20	26-48
17. Górnik Łęczna	24	16	26-45
18. GKS Tychy	24	14	28-54

Ciekawe mecze LM



Erling Haaland, piłkarz Manchesteru City

FOT. PAP/EP/PIETER POWELL

Jan Hofman

Dziś rozegrane zostaną kolejne pierwsze mecze 1/8 finału piłkarskiej Ligi Mistrzów.

Na pierwszy plan wysuwa się starcie Realu Madryt z Manchesterem City. Ciekawie może być też w stolicy Francji, gdzie Paris Saint-Germain podejmie Chelsea Londyn.

Real i City zagrają w fazie pucharowej Champions League w... piątym sezonie z rzędu. Od rozgrywek 2021/2022 w dwumeczu trzykrotnie lepsi byli Królewscy, a raz awansowali podopieczni Hiszpana Josepa Guardioli. Ostatnio te zespoły rywalizowały w 6. kolejce bieżącego sezonu. Wówczas na Santiago Bernabeu gospodarze prowadzili 1:0, by ostatecznie przegrać 1:2.

W środę w Madrycie najprawdopodobniej zabraknie kontuzjowanego Francuza Kyliana Mbappe, najlepszego strzelca gospodarzy. Powinien za to wystąpić napastnik gości Erling Haaland, zdobywca łącznie 56 goli w 56 występach w Lidze Mistrzów. Norweg odpoczywał w weekend, gdy Manchester City wygrał z Newcastle United 3:1 w 1/8 finału Pucharu Anglii.

W stolicy Francji PSG będzie chciało wziąć rewanż na Chelsea za przegrany 0:3 finał klubowych mistrzostw świata w lipcu ubiegłego roku. Była to jedyna wygrana Londyńczyków w ostatnich sześciu spotkaniach tych ekip.

Parzyżanie przystąpią do tego meczu po piątkowej porażce z AS Monaco (1:3) we francuskiej ekstraklasie.

Piszczyk jednak nie dał rady w GKS

Jan Hofman

Łukasz Piszczyk nie jest już trenerem piłkarzy GKS Tychy, drużyny zamykającej tabelę I ligi.

66-krotny reprezentant Polski prowadził ten zespół od 12 listopada 2025 roku, kiedy zastąpił Artura Skowronka.

Tyski klub rozwiązał umowę ze szkoleniowcem za porozumieniem stron. Z GKS pożegnali się też asystenci Piszczyka - Przemysław Gomułka i Robert Góralczyk. Nie podano, kto będzie nowym trenerem.

GKS wygrał w tym sezonie trzy spotkania, ostatnie 21 sierpnia, kiedy na wyjeździe pokonał Puszcę Niepołomice 2:1. W 24 meczach Tyszanie zdobyli 14 punktów. W sobotę zespół Piszczyka przegrał na wyjeździe z walczącą również o utrzymanie Stalą Mielec 0:4.

Przed startem rundy wiosennej trener tyskiej drużyny deklarował, że jego podopieczni muszą zacząć wygrywać, by wydostać się ze strefy spadkowej. Tak się nie stało, mimo że zimą działacze zatrudnili dziesięciu nowych zawodników.



Łukasz Piszczyk

FOT. LUCYNA MENOW

Środa



Wschód słońca
6.04



Zachód słońca
17.40



Długość dnia
11 godz. 36 min.



Krótszy od najdłuższego o 5 godz. i 5 min.
i dłuższy od najkrótszego o 3 godz. i 49 min.

II
marca 2026

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ
Konstanty, Benedykt, Dominik,
Jan, Sylwia, Teresa i Angelika.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Odetchniesz pełną piersią. Może nawet nie zechcesz już więcej wracać do klatki, w której żyłeś.

Byk



(20.04-22.05) Rozpoczęte niedawno przedsięwzięcie postaraj się w szybki sposób doprowadzić do końca.

Bliznięta



(23.05-21.06) Przymkniesz oko na głupotę i ignorancję, a parę dni później wróci to ze zdwojoną siłą. Broń się. To walka o dobre imię.

Rak



(22.06-22.07) Bliska osoba da Ci wyraźnie do zrozumienia, że oczekuje Twojej pomocy. Rzecz będzie wymagać sporej odwagi.

Lew



(23.07-23.08) Pojawił się delikatny problem. Rozwiążesz go, kierując się taktem i wyczuciem sytuacji. Świetnie sobie poradzisz.

Panna



(24.08-22.09) Nie patrz wstecz. Pojawi się możliwość naprawienia Twoich relacji. Trzeba odrzucić żale i uprzedzenia.

Waga



(23.09-22.10) Okoliczności będą wymagały nieugiętej postawy. Staraj się wytrwać, bo uległość będzie przyczyną poważnych problemów.

Skorpion



(23.10-21.11) Spotkanie będzie zapowiedzią czegoś intrygującego. Tylko nie daj się od razu ponieść fali namiętności.

Strzelec



(22.11-21.12) Nadchodzący dzień spędzisz w samotności, spróbuj to wykorzystać. Zadbaj o siebie, idź na spacer, sięgnij po książkę.

Koziorożec



(22.12-19.01) Los niespodziewanie ześle Ci kilka wolnych dni. Wykorzystaj je na ogarnięcie spraw rodzinnych.

Wodnik



(20.01-18.02) Pozorna strata nie może równać się z tym, czym zostaniesz w najbliższym czasie obdarowany. Bądź cierpliwy.

Ryby



(19.02-20.03) Masz szczęście. Zostanie Ci darowany dodatkowy czas na poprawienie relacji i ugruntowanie słabnących więzi.

WIKTORIA GĄSIEWSKA

Aktorka kończy 27 lat, 50 lat piosenkarz Szymon Wydra.
W 1818 r. została wydana powieść „Frankenstein”.
W 1930 r. otwarto regularną żeglugową linię pasażerską z Gdyni do Nowego Jorku.
W 1966 r. miał premierę „Faraon” w reż. Jerzego Kawalerowicza.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. 18°C
min. 4°C



Jutro

maks. 13°C
min. 2°C



Piątek

maks. 17°C
min. 5°C



Sobota

maks. 17°C
min. 3°C



Niedziela

maks. 10°C
min. 2°C



ZDJEĆIE DNIA



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Przybywa przebieżni-gów...

FELIETONIK

GDZIE SIĘ KOŃCZY
MIASTO WEDŁUG UMŁ

Łodzianie, cieszcie się, bo łódzki magistrat rozpoczyna Wielką Akcję Wiosennych Porządków! I to nie tylko rozpoczyna, ale się nią jeszcze chwali! Czyli chwali się, że robi to co robić powinien, i to nie tylko wiosną, tylko przez cały rok - bo przecież na to m.in. idą pieniądze Łodzian. A przecież i tak po takiej Wielkiej Akcji Wiosennych Porządków zostanie w mieście mnóstwo

śmieci, porozrzucanych butelek i psich odchodów. Ale w takich sytuacjach magistrat będzie miał alibi: „to nie nasz teren”, „to nie należy do naszych obowiązków”. Bo kiedy jest to dla niego wygodne, to Urząd Miasta Łodzi twierdzi, że jest „miastem”, czyli się z nim utożsamia. Ale kiedy ktoś oczekuje od tak pojętego „miasta”, by miało wpływ na to co się dzieje na terenie Łodzi, to nagle UMŁ „się kurczy” i twierdzi, że może działać tylko terenie będącym wła-

snością magistratu. A mi się naiwnie marzy, że jednak Urzędowi Miasta Łodzi nie będzie wszystko jedno jak wyglądają wszystkie jezdnie, chodniki, trawniki i tereny zielone i usunie każdy dziki śmietnik i każdą rozbity butelkę z chodnika i trawnika. W tym także z tego, który znajduje się między stacją benzy-nową, blokiem i targowiskiem Czerwony Rynek - w śladzie ul. Łącznej, które to 20 metrów nie jest sprzątane od 20 lat.

Jan Malarz

KRZYŻÓWKA

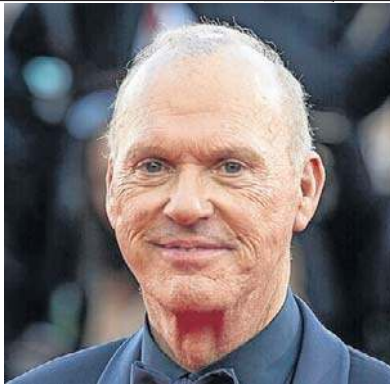
Poziomo:

- 3) twardy w komputerze,
- 6) fryzury na głowach dziewczynek,
- 11) polowe nie stoi w sypialni,
- 12) miasto w Libii, miejsce walk w czasie II wojny światowej,
- 13) nie ma go w menu jarosza,
- 14) płonie w gromnicy,
- 15) metal w termometrze,
- 16) urzędowe ponaglenie na piśmie,
- 17) maskowana peruką,
- 18) zakładka na sukni,
- 19) niemiecki konkurent Volkswagena,
- 20) imię kobiecie zawarte w słowie klinga,
- 21) pies myśliwski,
- 24) ciężka, jednostajna praca,
- 25) jedna z parzystego organu w ciele,
- 30) agresja sił zbrojnych jednego państwa na drugie,
- 31) pojazd jednośladowy,
- 34) Michael, zagrał w pierwszym filmie o Batmanie,
- 38) druczek z pralni,
- 39) instrument muzyczny ze strunami,
- 40) mecz lokalnych drużyn,
- 41) z kart nietrwały,
- 42) wieloodcinkowy serial np. „Klan”.

Pionowo:

- 1) mały ogień,
- 2) finał amorów kavalera,
- 3) tytuł naukowy bliski lekarzom,
- 4) kawiarniany mebel,

1	■	2	■	3		4	5	■	■	6	7		8	■	9	■	10
11					■	12						■	13				
	■		■	14				■	■	15				■		■	
16					■	17						■	18				
	■		■	19				■	■	20				■		■	
21	22		23		■	24						■	25	26		27	
■		■		■	28	■		■	■		■	29	■		■		■
30											■						
■		■		■									■		■		■
31		32		33									34	35		36	37
	■		■		■								■		■		
38													39				
	■		■		■								■		■		
40					■								■	41			
	■		■	42										■		■	



- 5) balowa ozdoba,
- 6) śnieżycy, zawierucha,
- 7) przyrząd astronomiczny,
- 8) asan sprzed lat,
- 9) bratanek Polaka znad Bałatonu,
- 10) stanowisko pracy,
- 22) narzędzie korowacza,
- 23) prezydent przed objęciem urzędu,
- 26) lodowcowa w tytule popularnej kreskówki,

- 27) osobiste, założone w banku,
- 28) drobny materiał drogowy,
- 29) drapieżny kot z polskich lasów,
- 31) krótki żal, gdy mała,
- 32) wiszą w szafie,
- 33) zakończył już karierę zawodową,
- 35) wprawka muzyczna,
- 36) wstrząs psychiczny,
- 37) bawi cudze dzieci.

PRZYSŁOWIE NA DZIŚ:

GDY SIĘ TRAWA
ZIELENI W MARCU,
TO JEJ NIE MA
W MAJU

DZIŚ SĄ ŚWIĘTA:

DZIEŃ SOŁTYSA
DZIEŃ OGRODÓW
ZOOLOGICZNYCH